Biblioteka
UMK
Toruń
376633

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak
Prof. Akademii Duchownej Katolickiej w Petersburgu.

„Ludzie nie znoszą piękna. Wolą potworność. Nie chcą spojrzeć w niebo. Wolą wzrok tarzać po ziemi".
(Myśl niepodległa 1909 Nr. 118 str. 1695).

Rozwój naturalny
CHRYSTYANIZMU
z innych religii
ALBO
Teorye pana Andrzeja Niemojewskiego w świetle nauki.

W pięciu tysiącach egzemplarzy.

1912.
PETERSBURG.
Druk. A. Smolińskiego i Z. Kmity, Zagorodnyj pr., № 74.

Nihil obstat
A. Grygaitis
Censor deputatus.

N-er 2382.

Imprimatur
Datum Petropoli die 18 Maii 1912 a.

† **Vincentius Archieppus.**

L. S.

Secretarius V. Płoskiewicz.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

376633

V. 844/66

„Ludzie nie znoszą piękna. Wolą potworność. Nie chcą spojrzeć w niebo. Wolą wzrok tarzać po ziemi".

(Myśl niepodległa 1909 Nr. 118. str. 1596).

Wspólny teren.

Dzieło p. Niemojewskiego p. t. «Bóg Jezus» uwzględniałem w mej pracy «Literatura i religia u Żydów za czasów Chrystusa Pana» (Warszawa 1911). Nie wymieniałem jednak ani autora ani jego dzieła. Czytelnik jednak, który zna tę książkę, dopatrzy się w mej pracy wiele odpowiedzi na nią. Tymczasem zajęto się specyalnie dziełem p. Niemojewskiego. Z pism, jakie mi wpadły pod rękę jedne wydrwiwaniem i oburzaniem się, inne spokojnie, ale zbyt płytko pod względem naukowym odpowiadają na zarzuty autora. Dlatego też uważam za wskazane, by bezstronnie i poglądowo przedstawić wartość naukową jego dzieła.

Treścią tego dzieła jest: wszystko, co wiemy o Jezusie jest tylko legendą, mitem, Jezus nie istniał wcale, chrześcijaństwo jest rozwojem naturalnym z obcych religii.

Obfita literatura, zapewnienie o naukowych badaniach, sam dodatek do tytułu «Bóg Jezus w swietle badań cudzych i własnych» każe przypuszczać, że dzieło jest naukowem, z tej też strony będziemy je traktować.

Jasną jest rzeczą, że z autorem o tych poglądach trudno jest rozprawiać z katechizmem w ręku. Przy rozprawie potrzebny jest jakikolwiek wspólny teren, jakakolwiek styczna.

Inaczej nie może być i mowy o możności porozumiewania się lub przekonywania.

Chciałbym być dla autora jak najwięcej wyrozumiałym i

dlatego wybieram za wspólny teren jego własne pismo «Myśl niepodległą», a z niej jego własne słowa.

A więc według słów jego własnych chcę o dziele jego sądzić.

Autor, który sam siebie zalicza do «badaczy, połączonych ze sobą na całym globie ziemskim», zupełnie słusznie twierdzi: «Kto tyle prawi o Jezusie i ewangeliach, co wolni myśliciele, ten jest niejako obowiązany traktować temat ten źródłowo i bodaj także samodzielne robić studya» [1]).

Dalej pięknie mówi autor: «Człowiek nauki nigdy nie mówi o rzeczach, na których się nie zna i których nigdy nie badał» [2]).

Wśród chińskich cieni.

Trafnie się wyraża p. N. o socyalistach polskich, że są «cieniami chińskimi socyalistów zagranicznych» [3]).

Cienie chińskie, jak sam je określa, jest to «igraszka, wywoływana przez żywego człowieka, przesuwającego się między zapaloną świecą a białą ścianą. Jeżeli człowiek ten przesuwa się w prawo, cień czyni to jeszcze gwałtowniej, jeżeli w lewo, tak samo. Gdy posuwa się naprzód, cień go przerasta, gdy w tył, cień nieproporcjonalnie maleje. Zatem cień chiński karykaturuje ruchy żywego człowieka... Człowieka żywego dotkniesz ręką, namacasz go, gdy położysz rękę na cieniu chińskim, uczujesz ścianę nie cień... Gdy Europejczyk posuwa się w prawo, jego cień polski znacznie gwałtowniej to czyni, gdy w lewo, także w tym kierunku natychmiast go dystansuje, gdy naprzód, zda ci się, że olbrzyma masz przed sobą, gdy w tył, nagle olbrzym do rozmiarów karła się skurczy. Dotknij Europejczyka ręką, poczujesz go, ma oczy

[1]) Myśl niepodległa № 111 r. 1909 str. 1691.
[2]) Myśl niepodległa № 120 r. 1909 str. 1693.
[3]) Myśl niepodległa № 120 r. 1909 str. 1264—1265.

i uszy. Połóż rękę na jego chińskim cieniu w Polsce, zimną tylko wyczujesz ścianę, a cień natychmiast sam na twojej położy się ręce. Mów do niego, odpowi ci gestem ni w pięć ni w dziewięć, bo nie jest panem siebie, ale odbiciem kogo innego» [1]).

Dosadna to charakterystyka miernot naszych pnących się za «postępem» obcych, ale zarazem i wierny własny życiorys p. Andrzeja Niemojewskiego.

Autor był widocznie niegdyś wierzącym, a nawet pobożnym. Melodya wspaniałej prefacyi «Vere dignum et iustum est» wywołuje w jego duszy wspomnienie. «Znam ją! Od biedy mógłbym może z pół mszy odprawić»... [2])

Przenosząc Judasza do mitu astralnego, przemawia do niego: «Ja sam, Judaszu, kiedyś, gdym w tobie najnieszczęśliwszego tylko postrzegał ziemianina, piórem w fantazyi maczanem opisywałem twoje wyrzuty sumienia, twoją śmierć okropną, twoją hańbę. Lecz instynkt mi mówił, że taka suma potworności przerasta ludzką złość. Rzuciłem tedy księgi przez ludzi pisane i zacząłem rozczytywać się w piśmie gwiezdnem... Z Judasza umyśliłem zmyć wieczyste piętno hańby. I zmyłem» [3]).

Przedewszystkiem potrzeba się zastrzedz przeciw słowom autora «Rzuciłem księgi przez ludzi pisane». Autor nie tylko nie rzucił ksiąg, ale ślepo się ich trzyma, postępując jak cień chiński za Dupuis [4]), którego z pleśni zapomnienia odgrzebał, dalej za Winclerem i Drewsem.

Ten ostatni nawet, który skrzętnie wyszukuje we wszystkich krajach swoich zwolenników i obficie ich darzy pochwałami «ludzi nauki», o naszym autorze jednak mówi, że on się opiera tylko na innych [5]), a zatem jest on tylko cieniem chińskim. Ze zda-

[1]) l. c. str. 1689 nst.

[2]) Myśl niep. № 115 r. 1909 str. 1453.

[3]) Myśl niep. № 118 r. 1909 str. 1596.

[4]) Origine de tous les cultes 1794.

[5]) Die Christusmythe 1910. S. III. In Polen ist der mythische Charakter der Jesusgeschichte von Andrzej Niemojewski in seinem Buche „Bóg Jezus“ (1909) in Anlehnung an die astralmythologischen Theorien Dupuis und der Schule Winclers nachgewisen worden.

niem tem musi się p. Niemojewski liczyć, bo ono pochodzi od człowieka o tym samym kierunku, którego p. N. bardzo często i szeroko cytuje i innym do czytania poleca. Wśród innych pisze p. N.: «warto przeczytać co o tem mówi jeden z uczonych współczesnych, a mianowicie profesor uniwersytetu Drews...» (Bóg Jezus—str. 298). A zatem nawet ów «współczesny uczony» i przewodnik p. N. mówi o nim, że się opiera tylko na innych, że zatem jest kompilatorem, któremu daleko do samodzielnej myśli. Lecz nie tylko co do samego opracowania myśl p. N. niewolniczo podlega innym, sama nawet podnieta do tej pracy i cały jej kierunek pochodzi od pracy i odczytów Drewsa.

I pod tym względem jest p. N. tylko chińskim cieniem, poruszającym się znacznie gwałtowniej, bo z wielkim fanatyzmem za jedną ze swoich świeczek t. j. za prof. Drewsem.

Lecz nie najlepszą wybrał sobie nasz autor świeczkę. Drews jest już zdyskredytowany nawet u bardzo wolnomyślnych badaczy; u nich nawet, jak mówi bardzo wolnomyślny i bardzo chwalony przez p. Niemojewskiego prof. Zimmern: «książka Drewsa wskutek zaprzeczania zupełnej historyczności osoby Jezusa silnie utraciła wpływy, jego poglądy są niemożliwe do utrzymania» [1]).

Wogóle, mówi dalej o tej teoryi Zimmern, wykreślenie z historyi osoby Jezusa jako założyciela chrześcijaństwa, a wstawienie na jego miejsce tylko pewnego zbiorowiska okazuje się przecież przesadną krytyką, nie mogącą być dopuszczoną i prowadzi do niedorzeczności bez liku i nierozwiązalnych zagadek [2]).

Zimmern, zbijając zarzuty Drewsa, powołuje się jeszcze na

---

[1]) Zimmern, Die Christusmythe 1910. S. 5: Durch jene aus seinem engen Anschluss an v. Hartmann wohl erklärliche, aber darum nicht minder unhaltbare Ansicht von der völligen Ungeschichtlichkeit der Person Jesus als Begründers des Christentums hat sich Drews [illegible] t nur etwas bei dogmatisch befangenen, sondern auch bei sonst sehr frei denkenden Forschern stark um die Wirkung seines Buches gebracht.

[2]) Zimmern l. c. S. 4.

jego kolegów filozoficznego zawodu Wundta i Hermana Schneidera [1]), z których ostatni występuje silnie w obronie historyczności Jezusa i opiera się przedewszystkiem na wewnętrznych religijno-rozwojowych i historycznych podstawach. Sąd ten zatem nie podlega żadnemu podejrzeniu o jakieś teologiczne uprzedzenie.

Umyślnie wymieniam owych uczonych, bo przecież Wundt, jak p. N. całkiem słusznie twierdzi, to «najskrajniejszy radykalista, postępowiec i wolnomyśliciel» [2]).

Zresztą nie chcę tracić czasu nad dowodzeniem historyczności osoby Chrystusa Pana, bo toby wyglądało na dowodzenie w dzień jasny, że słońce istnieje. Powrócę jeszcze później do dokumentów historycznych, mówiących o Panu Jezusie.

Przyrodnictwo czy oryentalistyka.

Nasuwa się pytanie, jakiej metody p. N. używa na poparcie swych twierdzeń.

Posłuchajmy jego samego.

Według niego w wieku XX-tym «humanizm ustąpił miejsca naturalizmowi. Przyrodnictwo z jednej z nauk staje się właściwie JEDYNĄ nauką, a wszystkie inne teraz z niej ogólnie swe zasady czerpać muszą»... [3])

«Zwierzę przestało być dla nas jakiemś bydlęciem i zmie-

[1]) Völkerpsychologie II 3. S. 528 f. 716 f. Kultur und Denken der alten Ägypter; Kultur und Denken der Babylonier und Juden.

[2]) Myśl niep. № 116 r. 1909, str. 1501.

[3]) Bóg Jezus str. 5.

niło się w oczach naszych w istotę wspólnego z nami pochodzenia» (str. 6).

Po wynikach i badaniach nauk przyrodniczych według p. N., można było dopiero zacząć mówić o istotnie naukowem w nowszem znaczeniu traktowaniu wizyi Jezusa. «Uczony, który jej dzieje bada, nie potrzebuje dziś zastanawiać się nad pytaniami, czy Bóg istnieje, czy świat został stworzony, czy człowiek ma duszę nieśmiertelną i wolną wolę, czy istnieje życie pozagrobowe i czy Zbawiciel mógł się narodzić z Dziewicy. On tylko bada bezstronnie, jakie ludzkość w ciągu wieków miała na to poglądy, ujęte w systemy religijne. Nie chodzi mu o pogodzenie tych poglądów z wynikami dzisiejszej wiedzy ludzkiej, ale o wykrycie łańcucha rozwojowego wyobrażeń ludzkich wogóle... Spór... wiary ze zdrowym rozumem skończył się. Racyonalistycznie nie możemy dłużej traktować tematu, ponieważ odkryliśmy, że ow pozornie zdrowy rozum wielowiekowym podlegał suggestyom» str. 7.

Słyszeliśmy jednak, jak nam p. N. dowodził, że przyrodnictwo jest „JEDYNĄ nauką, a wszystkie inne teraz z niej ogólnie swe zasady czerpać muszą".

Tymczasem gdzieindziej równocześnie rozwodzi się szeroko, że właściwą nauką jest tylko oryentalistyka. Co więcej jeszcze, zestawiając przyrodnictwo z oryentalistyką, przedstawia nauki przyrodnicze jako niemowlęce, zaczynające dopiero pierwsze naukowe kroki. «Przyrodnik, jak mówi p. N., wziął jedno oko od Darwina, ale drugie miał jeszcze od księdza proboszcza. Oryentalista wykazał mu, że zyzuje» [1]).

A więc albo panowie przyrodnicy są zyzowatymi, albo istotnie u p. N. «pozornie zdrowy rozum podlega suggestyom».

Oprócz oryentalistyki używa p. N. judaistyki a często i racyonalistycznej metody jeszcze, jakkolwiek się jej wypiera na wstępie i jakkolwiek zaznacza nieufność do zdrowego rozumu.

[1]) Myśl niep. № 116. r. 1909. str. 1502.

Wogóle każda metoda u niego dobra i każdą wychwala jako jedyną i naukową, o ile ona i na jak długo może służyć do wytkniętego celu.

Przypatrzmy się bliżej każdej z tych metod, jak one wyglądają w użyciu u p. Niemojewskiego.

Ewolucya kultu. Kult kamieni. Święta skała jako istniejący jeszcze świadek ewolucyi religji.

Jakkolwiek przyrodnictwo jest zezowate, jak mówi p. Andrzej, wskutek zapatrzenia się na księdza proboszcza, to jednak używa on go jako fundamentalnego podkładu do swojej pracy. Według niego «w dziedzinie religii i w wielkiem państwie bogów stało się to, co dokonane zostało w dziedzinie przyrodnictwa Runął dogmat o stałości i niezmienności gatunku, zwanego bogami. ...Z świętego kamienia lub z świętej rośliny rozwija się święte zwierzę, następnie przyjmuje formy człekokształtne... następnie całkiem ludzkie kształty przybiera, wciąż szlachetniejące, aż zmienia się w abstrakcyę. Po drodze wstępuje na niebo, jest gwiazdą, planetą lub konstelacyą, na ziemię zaś schodząc, zachowuje aureolę lub inne cechy astralne» [1]).

Na poparcie tej swojej teoryi podaje p. N. kult kamieni. Według niego «u Żydów zwłaszcza kwitnął kult kamieni» str. 14 l. c. «Do dziś dnia można też w jerozolimskim meczecie Omara za złotym parkanem oglądać święty kamień barwy szarej, szczyt góry stanowiący, który prawdopodobnie tak samo wystawał w Sanctissimum świątyti żydowskiej, dokąd wchodzić miał prawo tylko arcykapłan i to raz w rok» str. 15. W przypisku na str.

[1]) Bóg Jezus, str. 8 nst.

301 dodaje p. N. który do Palestyny jeździł, że «skała stanowi szczyt góry.

...Ale tak jak na Synaj do Boga jeden tylko Mojżesz wstępował, tak do Sanctissimum i skały świętej jeden tylko arcykapłan raz do roku».

Pan N. kwestyę tę widocznie badał bardzo ściśle i wytężył pewnie wszystkie swoje umysłowe siły, bo to ważny w jego teoryi argument, podaje nawet fotografię tej skały, przytacza specyalne dzieło prof. Kittela [1]).

Przypatrzmy się temu argumenowi bliżej, bo to argument istotnie bardzo ważny, tem ważniejszy, że może wiele zaważyć na szali o ewolucyi w dziedzinie religii, bo mamy na zawołanie autentycznego świadka, mogącego nam stwierdzić «jakiemi drogami szła myśl religijna», str. 14. Takiego świadka stawia nam p. Niemojewski w postaci świętej skały «za złotym parkanem». Potrzeba tu jednak zaznaczyć, że ogrodzenie «świętej skały» jest drewniane pstro pomalowane, zupełnie podobne do naszych baryerek w kościołach, oddzielających presbiteryum od nawy kościoła. Z tą tylko różnicą, że jest wyższe, dochodzi mniej więcej do wzrostu człowieka. A zatem nasz «badacz» stał przed malowanemi baryerami i myślał, że to złote!

Jakkolwiek bardzo często zwiedzałem tę «świętą skałę», to jednak, by nie zostawić żadnej wątpliwości p. N., przytoczę na to bezstronnych świadków, bo Baedekera i Kittela [2]).

Ale to nic p. Andrzeju czasami wzrok nie dopisuje, czasami fantazya zrywa, a może «pozornie zdrowy rozum» Pański uległ jakimś sugestjom, bo i to może się zdarzyć, jak nas Pan

---

[1]) Rudolf Kittel, Studien zur hebräischen Archäologie und Religionsgeschichte, Lipsk 1908, w szczególności I: „Der heilige Fels auf dem Moria und seine Altäre".

[2]) Palästina und Syrien VI Aufl. 1904 S. 50. Der heilige Fels ist von einer bunten hölzernen Einfassung umgeben; Kittel l. c. S. 14. Er ist von einem beinahe mannshohen hölzernen Geländer umgeben.

zapewniał. Zresztą trafnie Pan zauważył, że «jeżeli tylko ludzie rzeczywiście nauczą się patrzeć, nie będą cieniów chińskich brali za ludzi realnych» [1]).

A my wiemy już o tem, jakto p. N. świetnie scharakteryzował chińskie cienie, w których my zobaczyliśmy i jego samego. Ale to nic, oby tylko ludzie nauczyli się rzeczywiście patrzeć!

Co do samej «świętej skały» «Kubbet es-Sachra» na placu obecnej świątyni «Haram esz-Szerif» to jest ona 17.7 m. długa, co odpowiada 32 łokciom żydowskim, a dawniej taksamo była również i szeroka. Obecna jej szerokość wynosi 13.5 m., tymczasem powinna się równać długości [2]). Braki te powstały przez usunięcie kamieni od kamienia naturalnego głównego [3]).

W jaki zaś sposób ta «święta skała», 32 łokci długa i tak również szeroka, mogła się zmieścić w Sanctissimum, mającem tylko 20 łokci długości i szerokości, to już może pojąć tylko wyższy i niezależny myśliciel, p. Niemojewski, który, gdyby czytał broszurę Kittela, na którą się powołuje, toby wyczytał na str. 6 rzecz powszechnie skądinąd znaną, że Sanctissimum miało 20 łokci długości. Gdyby jednak «niezależny badacz» nie jeździł po Palestynie jak kuferek, toby zaglądnął przynajmniej do Baedekera i tam w IV wydaniu 1904 roku na str. 50 wyczytałby utarte już i dość powszechnie uznane zdanie, że dzisiejsza «święta skała» była tylko na dziedzińcu świątyni i była ołtarzem całopalenią. Gdyby jeszcze nasz «uczony» gruntowniej czytał, toby to samo w formie hipotezy dowiedział się od Kittela (str. 6),

[1]) Myśl niep. № 120, r. 1909 str. 1690.

[2]) Guthe und Ebers „Palästina in Bild und Wort“ podają 17.6 m. długości a 12.8 m. szerokości. Różnica w pomiarach pochodzi stąd, że dostęp bezpośredni do świętej skały jest ze względu na fanatyzm muzułmanów niemożliwy. Pomiary więc muszą być tylko poza baryerą robione, a wtedy nie mogą być zupełnie dokładnymi.

[3]) Bliższe szczegóły podaję w pracy: Literatura i religia u Żydów za czasów Chrystusa Pana—1911. II, str. 122 nst.

do którego swoich czytelników odsyła po dowody na swoją teoryę.

Dla dokładności dodać wypada, że owa «święta skała» wznosi się od 1.25 do 2 metrów. Właściwie najwyższy punkt świętej skały wznosi się 1.7 m., najniższy zaś 3 dcm. ponad powierzchnię meczetu, wznoszącego się na olbrzymiej płaszczyźnie, na której stała dawna świątynia Salomona [1]).

Wprawdzie ta płaszczyzna jest sztuczna, bo już Salomon porobił nasypy na górze Moria i ową płaszczyznę utworzył, ale przytem szczyt tej góry ściął i do niego dostosował nasypy. Nasypy te rozszerzył znacznie Heród. Według wszelkich danych plac dzisiejszy świątyni «Omara» jest w głównych zarysach taki sam, jaki był przed zburzeniem świątyni żydowskiej przez Tytusa [2]).

Teraz więc możemy wytworzyć sobie lepsze pojęcie «o naukowych podstawach» p. N., który twierdzi, że «święta skała» stanowi szczyt góry, na której przecież «zamieszkiwał Pan, jak na Olimpie zamieszkiwał Zeus» [3])!

Kult kamieni w Nowym Testamencie.

Według naszego «uczonego» jeszcze więcej przekonywującym dowodem, że jak wszystkie religie tak i chrześcijańska powstała z kultu kamieni, jest «ustęp z pierwszego Listu Piotra,

[1]) Plac świątyni wynosi z zachodniej strony 490 m., ze wschodniej 474 m., z północnej 321 m. a z południowej 283 m.

[2]) Cfr. Kittel l. c. S. 1. Es darf nun angenommen werden, dass in diesem Punkte sich der Haram im Laufe der Zeit nicht wesentlich geändert hat. S. 4. Es wird also die Vermutung naheliegen, dass wir mit der inneren Terasse im ganzen den inneren Vorhof des Herodes heute noch vor uns haben.

[3]) Bóg Jezus str. 301.

który Chrystusa nazywa «kamieniem żywym od Boga wybranym i uczczonym» II, 4» [1]).

Zaznaczyć tu wypada, że należy do zasad nie tylko nauki, ale i zwykłej uczciwości, by przy dowodach na jakieś zdarzenie czy prawdę podawać słowa świadków w całości, w tej formie i w tym duchu, w jakim oni je wypowiedzieli, a przy tem jeszcze wykazać czy słowa te od nich samych pochodzą, czy też oni zaczerpnęli je od kogoś innego. Czyli inaczej tekstu nie można wyrywać z całości, tylko potrzeba przytoczyć kontekst t. j. myśli poprzedzające i następujące po owem zdaniu, na które się powołujemy, chyba żeby owo zdanie podane było jako maksyma, stanowiąca sama dla siebie zawsze i wszędzie całość.

Tych zasad nie znajdujemy w książce «Bóg Jezus». Przytoczony tekst przez p. N. z I. Listu św. Piotra, pochodzi właściwie z psalmu 117 wierszu 22 i oznacza dziwne rządy opatrzności Bożej, że to, co ludzie odrzucają, w niezbadanych wyrokach Bożych ma nieraz wielką wartość. Używa tu psalmista zwyczajem wschodnim porównania powziętego z życia. Dla budowniczych wydał się kamień niezdatnym do budowy i dlatego odrzucili go, lecz ten kamień później stał się kamieniem węgielnym. Z dalszych słów psalmisty widać, że tu mowa nie o zwykłej budowie i nie o zwykłym kamieniu. «Od Pana się to stało, mówi dalej psalmista, i jest dziwnem w oczach naszych». Z kontekstu widać, że tu mowa o budowie w znaczeniu przenośnem, duchownem.

Dokładniej i jaśniej rozwija te słowa Izajasz [2]). Ten gromiąc bezbożność Żydów, chełpiących się zuchwale, że żadne kary nie przyjdą na nich, bo zawarli przymierze z piekłem, a nadzieją swoją uczynili kłamstwo i kłamstwo ich broni, przytacza ów tekst na dowód wielkiego miłosierdzia i niezbadanych wyroków Bożych. Zamiary Boże osiągają swój cel mimo nawet wielkiej złości i przewrotności tych, dla których i przez których łaska Boża

[1]) Bóg Jezus str. 16.

[2]) Iz. 28. 15 nst.

ma spływać. Pomimo nawet takiego naigrawania się z Boga, jak opisuje prorok, mówi Pan Bóg do Izraela: «Oto ja położę jako fundamenta Syonu kamień, kamień wypróbowany, węgielny, kosztowny, na fundamencie fundowany, kto wierzy niech się nie kwapi». Niech nie upadają na duchu wierzący, jeśli zło wzmaga się a sprawa Boża prawie już upada, bo Bóg czuwa nad wszystkiem i zamiary Jego muszą cel swój osiągnąć. Żadna ludzka siła ich nie unicestwi ani im nie przeszkodzi. Zaszkodzą sobie tylko ci, którzy je unicestwić pragną, którzy występują przeciw sprawie Bożej.

W tem znaczeniu używa Pan Jezus tych słów, powołując się na nie jako na messyańskie, tę myśl wyraża w przypowieści o ojcu wysyłającym dwóch synów na pracę do winnicy, z których pierwszy powiedział: niechcę, lecz później wzruszony przemianą umysłu, poszedł. Drugi zaś powiedział, idę Panie, lecz nie poszedł. Po tej przypowieści zwraca się Pan Jezus do wrogo mu usposobionej starszyzny narodu i mówi: zaprawdę powiadam wam, że celnicy i nierządnice uprzedzą was do królestwa Bożego.

Następnie wypowiada Pan Jezus przypowieść o pewnym gospodarzu, wysyłającym już to sługi, już to syna swego do dzierżawców swojej winnicy po owoce i dodaje, że tak sługi jak i syna zabili owi dzierżawcy. Na zapytanie, co uczyni ów gospodarz dzierżawcom, odpowiadają Żydzi: złych źle zgubi, a winnice swoje wydzierżawi innym rolnikom, którzy oddadzą mu owoce w swoich czasach.

Na to przytacza Pan Jezus Żydom ów tekst o kamieniu węgielnym, stosując te słowa do Siebie jako do Syna, do sług zabitych jako do proroków, i do dzierżawców zabijających jako do Żydów. Dodaje przytem, że odjętem od nich zostanie królestwo Boże, jako od niewiernych, upartych i przewrotnych, a danym zostanie, narodowi, czyniącemu owoce jego.

Lecz jakkolwiek można odrzucić łaskę Bożą, nadużyć Jego darów, zmarnować otrzymane od Niego talenta, co więcej jak-

kolwiek można występować przeciw Bogu samemu i bluźnić Jemu i Jego Synowi, to jednak tylko do czasu, bo biada temu, który to czynić będzie. Kto rzuci się przeciw owemu odrzuconemu kamieniowi, kto przeciw niemu występować będzie, zostanie złamanym, zmiażdżonym. (Mat. 21).

Tak jak złamanym i zmiażdżonym został naród żydowski, chcący unicestwić Chrystusa Pana i całe dzieło Jego.

Tę myśl wypowiada Piotr św. wobec Synodryum w Jeruzalem [1]), powtarza ją św. Paweł w liście do Rzymian, po części do Efezów [2]), wreszcie ponawia ją jeszcze św. Piotr w swym liście, nazywając Pana Jezusa «kamieniem żywym od ludzi wprawdzie odrzuconym, od Boga jednak wybranym i uczczonym». Wiernych upomina, by jako żywe kamienie na Nim się budowali w dom duchowny, kapłaństwo święte ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa [3]) i przytacza cały tekst z Izajasza o kamieniu węgielnym na Syonie.

Niech zatem sam Czytelnik osądzi, co myśleć wobec tego o naukowości p. Niemojewskiego, który opuszcza charakterystyczne słowa z tekstu, iż ów kamień «odrzucony od ludzi», a to, co przytacza, wyrywa bez najmniejszego związku z całością, nie wie nic o genezie i o znaczeniu owych słów i co więcej używa ich jako dowodu na kult kamieni, z którego powstała religia chrześcijańska.

Tego rodzaju «dowody» gromadząc p. N., wykrzykuje z tryumfem: «Metody nauk nowoczesnych zastosowane do badań nad Jezusem dadzą wyniki wprost nieoczekiwane... gdy niczem

---

[1]) Dzieje Apost. 4.11.

[2]) Rzym. 9.31 nast. Izrael do sprawiedliwości nie doszedł... obrazili bowiem kamień obrażenia. Jako napisano: Oto kładę na Syonie kamień obrażenia i skałę zgorszenia, a każdy kto wierzy w niego nie zostanie zawstydzony. Ef. 2.20.

[3]) I. Petr. 2.5. Et ipsi tamquam lapides vivi superaedificamini, domus spiritualis, sacerdotium sanctum, offerre spirituales hostias, acceptabiles Deo per Jesum Christum.

nieuzasadnioną hypotezą przez długi czas zwano jego boskość, teraz na niczem nie opartą hypotezą prócz wielowiekowej suggestji, okaże się jego człowieczeństwo» str. 18.

Kontradykcye ewangeliczne.
Warunki przy badaniach dokumentów historycznych.

Jakiemi zaś są owe metody nowoczesne, widzimy z dalszych rozdziałów pracy naszego «uczonego». Bierze on Ewangelie do ręki, «aby u tego źródła poznać słowa Pana bez pomocy egzegetów i komentatorów, ale własnym rozumem i własnem sercem» i zaraz spostrzega «ze zdumieniem, iż autonomja rozumu i autonomja serca zaraz na wstępie gorzki podaje mu owoc» (st. 30).

Nic w tem dziwnego, bo się Pan Andrzej porywa z motyką na słońce. Przedewszystkiem kto bierze Ewangelię do ręki, już choćby tylko jako dokument historyczny, ten powinien pamiętać w jakim celu została napisana, przez kogo, dla kogo, w jakim języku, w jakich warunkach, z czego powstała i czego chce nauczyć. Dalej pamiętać należy, że od żadnego autora ani od żadnego pisma nie można wymagać tego, czego on sam dać nie chce, ani nie przyrzeka, ani nie zamierza.

To są kardynalne zasady przy tłómaczeniu każdego dokumentu historycznego. Nie możemy też o nich zapominać i przy tłómaczeniu Ewangelii. Tu «własny rozum i własne serce» nie wystarczy wcale, bo tu potrzeba sobie odtworzyć koniecznie tło owych stosunków, wśród jakich występował Pan Jezus, o którym Ewangelie mówią. A na to potrzeba lat całych mrówczej i mozolnej pracy. Potrzeba uzmysłowić sobie ówczesną kulturę i człowieka w niej żyjącego, a tego człowieka sądzić znów jego uspo-

sobieniem psychicznem, jego naturą niezmiernie wrażliwą, właściwą wschodnim narodom.

Potrzeba nadto poznać Wschód, a specyalnie Palestynę, nie jako turysta, ale jako badacz. Potrzeba zżyć się z narodami wschodnimi, a przy tem potrzeba dłuższego czasu pobytu i pracy na Wschodzie. Jeśli kto kilka tygodni lub miesięcy pobędzie w Palestynie, to nie nabierze jeszcze potrzebnych wiadomości. Zamiast wiadomości wytworzy mu się tylko wielki chaos i zamieszanie, choćby miał «własny rozum i własne serce», będzie patrzyć na drzewo, a będzie myślał, że to samo złoto!

Czy prawdziwy punkt wyjścia?

Nie zważając jednak na czas, miejsce, sposób życia i wyrażania się narodu, wśród którego i dla którego w pierwszej linii powstały Ewangelie, musi się zejść na błędne drogi. Wychodząc zaś z urojonych pojęć, dochodzi się do fantastycznych wniosków. Naturalnie, wtedy napotyka się na każdym kroku na kamień obrażenia, wszędzie znajduje się tylko sprzeczności i niemożliwości. Wskutek zatem własnych błędów posądza się Ewangelie o błędy czy sprzeczności [1]).

Nasz «uczony» «był głęboko przekonany, że Ewangelie zawierają PRAWA MORALNE. Wierzył, że owe prawa są ujęte w pewien system spoisty, logiczno-jednolity, prosty i przejrzysty, nie budzący żadnych wątpliwości. Mniemał, że jest tam zawarta NAUKA CHRYSTUSA, że ta nauka jest jedna, jedyna i jednolita».

Do tego jednak przekonania nie uprawniają nikogo ani same Ewangelie, ani też Kościół katolicki. Kościół katolicki swe «prawa

[1]) Więcej mówię o tem w Literaturze i religii u Żydów za czasów Chrystusa Pana. I. str. 9—12.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

moralne» opiera na Piśmie św. i tradycyi, a w Ewangelii wyraźnie czytamy: «Wiele jeszcze innych znaków czynił Jezus w obecności swych uczniów, które nie są zapisane w tej księdze, te zaś są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesyaszem, Synem Bożym i aby wierząc mieliście życie w imię Jego» (Jan. XX. 30 nst.).

To znów na innem miejscu mówi Jan św.: «Jest zaś i wiele innych spraw, które czynił Jezus, które gdyby napisano poszczególnie, to, jak sądzę, sam świat nie mógłby pomieścić tych książek, któreby potrzeba napisać» [1]).

Wprawdzie jest tu mowa o czynach, ale z czynów właśnie najwięcej wnioskujemy o prawach, jak mamy je rozumieć i jak wypełniać. Zresztą wyrażenia wymienione wskazują nam jasno, że Ewangeliści nie mieli na celu być ścisłymi w znaczeniu ścisłości historyka czy prawodawcy.

Ewangeliści nie mają zamiaru ani tworzyć prawodawstwa moralnego w rodzaju kodeksu, ani też podawać całokształtu i jednolitości nauki Chrystusa Pana. Jeśli p. N. uroił sobie takie pojęcia o Ewangeliach i tego od nich żąda [2]), to już wina jego «własnego rozumu», a nie Ewangelii. Nic więc dziwnego że opierając się na tego rodzaju «własnym rozumie», dojdzie do takich wniosków, «że na każde niemal twierdzenie znaleźć może (w Ewangeliach) przeciwtwierdzenie. Że jedna wskazówka wyklucza drugą. Że jeden przepis jest bezwarunkowo zaprzeczeniem drugiego. Że roi się tu od sprzeczności». str. 30.

---

[1]) Jan XXI 25.

[2]) Podobnie postępuje ks. Jan Wasilewski (Przegląd powszechny 1912 № 34) w odpowiedzi na moją replikę z powodu „krytyki“ jego o mojej pracy „Literatura i religia u Żydów za czasów Chrystusa Pana“. Kiedy mu wykazałem cytatami, że przekręca me teksty i wyrywa zdania, (l.c.) wteby on w odpowiedzi dyktuje mi, co powinienem pisać o Chrystusie Panu, tymczasem zapomina o tytule mej pracy, że do tego tytułu nie należy specyalne opracowanie pozytywnej strony działalności Pana Jezusa. Tę właśnie pozytywną działalność „de mandato novo“ podam w przyszłej pra y, do której obecna jest przygotowaniem.

Zresztą wiadomą jest rzeczą, jaka słółka operuje w owej „krytyce“, w której ks. Wasilewski jest tylko płotem, z poza którego inni strzelają.

Postępuje tu nasz «niezależny myśliciel» zupełnie samowolnie i w dodatku wymyśla na Ewangelistów. Wyrywa 19 zdań z Ewangelii św. Mateusza, zestawia je z innymi zdaniami, wypowiedzianemi najzupełniej w innych warunkach i twierdzi, że Ewangelista sam sobie się sprzeciwia, bo raz mówi tak, a drugi raz inaczej.

Słowa Chrystusa Pana na tle współczesnych pojęć.

Przypatrzmy się tym zebranym sprzecznościom:

«Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi» Mat. V. 9. «Nie przyszedłem pokoju puszczać na ziemię, ale miecz» Mat. X. 34.

Według zasady już przytoczonej a opartej na myśleniu «zależnem od rozumu», do wyjaśnienia jakiegokolwiek wypowiedzenia potrzeba przytoczyć kontekst. Pierwsze zdanie «błogosławieni pokój czyniący» wypowiedział Pan Jezus na samym początku swojego nauczania, w «kazaniu na górze». Tu w swoich błogosławieństwach przeciwstawia powszechnie przyjętym u Żydów pojęciom mesyańskim o «królestwie niebieskiem» pojmowanem, jako wszechświatowe państwo żydowskie, swoje idee o «duchownem królestwie».

Ze współczesnej literatury żydowskiej, a szczególnie z XVII psalmu Salomona widzimy, że Żydzi oczekiwali z upragnieniem Mesyasza, nazywali «błogosławionymi tych, którzy będą żyć w owych dniach i będą widzieć dobra Izraelskie» [1]).

Pierwszem zadaniem Mesyasza było «zmiażdżenie niesprawiedliwych władców» [2]), «oczyszczenie Jeruzalem z pogan».

Pobożny Izraelita modlił się do Boga o jak najprędsze zesła-

[1]) Ps. Salomona XVII, 50.

[2]) Ps. XVII. 22.

nie Mesyasza i wzdychał: «Niech rozbije zuchwałość grzeszników jak naczynie gliniane, żelazną rózgą niech rozbije całą ich istotę. Niech zniszczy słowem ust swoich bezbożnych pogan. Aby na groźbę jego uciekali przed nim poganie. Wtedy zgromadzi lud święty, którym będzie rządził sprawiedliwie i będzie sądził pokolenia ludu, uświęconego od Pana Boga jego i nie dopuści, aby nadal wśród nich mieszkała niesprawiedliwość i nikt nie może wśród nich mieszkać znający złość. Zna ich bowiem, że wszyscy są synami bożymi» [1]).

Tym skrajno nacyonalistycznym i wojowniczym pojęciom o Mesyaszu przeciwstawia Pan Jezus pojęcia idealne duchowne. W sposób niezmiernie misterny i delikatny robi alluzye do pojęć swego narodu i zbija je powoli i stopniowo, by tą drogą przygotować nieznacznie umysły dla Swojej nauki. Używa przytem Pan Jezus słów i wyrażeń mesyańskich swojego narodu. Żydzi mówili: ci, którzy będą żyli w czasach przyjścia Mesyasza, czyli obywatele państwa mesyańskiego, będą błogosławieni, szczęśliwi, bo Mesyasz wyniszczy dla nich wszystkich nieprzyjaciół, wtedy nastaną dla Żydów prawdziwie rajskie czasy, bo wszyscy Żydzi będą się nazywali synami bożymi [2]).

Na to Pan Jezus mówi: Synami bożymi czyli błogosławionymi, albo obywatelami królestwa mesyańskiego są ci, którzy żyją spokojnie ze swymi bliźnimi, znoszą ich różnice i nie występują przeciwko nim wrogo. A zatem Mesyasz, Pan Jezus, uważa za swych wyznawców ludzi tolerancyjnych pod względem religijnym i narodowościowym, wyklucza zaś ze swego królestwa fanatyków religijnych i nacyonalistycznych. Tak się przedstawiają na tle współczesnej literatury żydowskiej Jego słowa: «Błogosławieni pokój czyniący albowiem, ci nazwani będą synami Boga» [3]).

---

[1]) Ps. XVII. 23—28.

[2]) Obfitość cytat z literatury żydowskiej podaję w pracy „Literatura i religia u Żydów w czasach Chrystusa Pana“ II str. 332 — 367.

[3]) Mat. V. 9

Lud zaś według Psalmów Salamona twierdził «błogosławieni, którzy będą żyć w owych dniach».., albowiem nazwani będą «wszyscy synami Bożymi» [1]).

Odpowiednio i inne błogosławieństwa wymierzone są przeciw uprzedzeniom i zapatrywaniom Żydów o Mesyaszu i podają naukę Chr. Pana o «królestwie niebieskiem». Na tle historycznem jasnem jest wszystko i zrozumiałem. To odpowiada programowi, jaki wypowiada Chrystus Pan przy swoim wystąpieniu w kazaniu na górze.

Tymczasem drugie zdanie «nie przyszedłem pokoju puszczać na ziemię, ale miecz» [2]), wyjęte jest z mowy Chrystusa Pana, jaką miał do Apostołów, rozsyłając ich na pracę misyjną, by głosili, iż «zbliżyło się już królestwo niebieskie» [3]).

Sami bowiem Apostołowie podzielali pojęcia swoich współziomków o tym królestwie niebieskiem, czyli mesyańskiem i sprzeczali się, kto z nich będzie większym [4]). Jakób zaś i Jan wprost zażądali od Pana Jezusa, «by jeden z nich siedział po prawicy a drugi po lewicy w jego chwale» [5]). Matka ich zaś wypowiada dokładniej tę groźbę, bo mówi «powiedz, aby siedzieli ci dwaj moi synowie, jeden po prawicy Twojej, i jeden po lewicy w królestwie Twojem» [6]).

Czyli inaczej powiedzielibyśmy, zamianuj jednego z synów moich ministrem spraw wewnętrznych a drugiego ministrem spraw zagranicznych. Ta myśl wynika z odpowiedzi Chrystusa Pana danej na jej prośbę [7])

Tego rodzaju pojęcia mieli najbliżsi uczniowie Chrystusa tuż przed jego męką, inni nadto tuż przed wniebowstąpieniem

---

[1])Ps. XVII. 50 .. παντες υἱοί δου αυτων εισίν. 28.
[2]) Mat. X 34.
[3]) Mat. X 7.
[4]) Łuk IX; XXII 24.
[5]) Mark. X 37.
[6]) Mat. XX 21,
[7]) Mark. X 42 nst, nadto Łuk XXII 25.

pytają Go jeszcze «Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelskie» [1])

Jeśli się to zważy, to się wyrozumie, że zaraz od początku musiał Pan Jezus wybijać wszystkim wprost z głowy marzenia o jakiejś karierze, dostatkach, wygodach czy zaszczytach. Musiał im natomiast powiedzieć, że czeka ich praca, trud, poświęcenie, a co więcej jeszcze prześladowanie i to od najbliższych, bo od swoich, od rodziny nawet. Mówi in zatem, «oto posyłam was jako owce do środka wilków» [2]), «wyda brat brata na śmierć i ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią i będziecie znienawidzeni od wszystkich dla imienia mego» [3]). Będą was prześladować dla imienia mego, czy dla wiary we mnie, mówi Pan Jezus, lecz nagrodę za to otrzymacie dopiero w niebie, a tu na ziemi wygód i spokoju zażywać nie będziecie. «Nie myślcie, żem przyszedł pokój puścić na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, lecz miecz», bo «bojowaniem jest życie człowieka na ziemi» a «królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je tylko porywają».—Nauka Chrystusa Pana wymaga walki i borykania się ze swemi namiętnościami i męstwa w pokonywaniu trudności zewnętrznych. «Nie przyszedłem puszczać pokoju na ziemie, lecz miecz». Jakaż tu tedy sprzeczność ze słowami wypowiedzianymi najzupełniej w innych warunkach «Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi».

Dyalektyka czy znajomość rzeczy.

Druga sprzeczność ma być w następujących słowach: «Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do

[1]) Dzieje Ap. I 6.
[2]) Mat. X 16.
[3]) Mat. X 21 nst.

gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je... A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą»· Mat. VI 26—28.

Tak odzywa się Pan Jezus w kazaniu na górze do narodu na wskróś materyalistycznego, chytrego i chciwego, jakim go przedstawiają inne pisma ówczesne, n. p. Testamenty XII Patryarchów [1]).

Toteż nic dziwnego, że zwraca uwagę słuchaczom, by zbytecznie nie lgnęli do majętności ziemskich «nie skarbcie sobie skarbów na ziemi» [2]), nie troszcie się zbytecznie o dobra doczesne, pomyślcie o duszy, «szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego», (Mat. VI 33) a Opatrzność Boża, która tak hojnie zaopatruje całą naturą i o was pamiętać będzie «to wszystko będzie wam przydane».

Te słowa o Opatrzności Bożej, czuwającej nad liliami polnemi i ptactwem niebieskiem zestawia p. Niemojewski z następującemi: «Kto ma, będzie mu przydano, a kto niema i to co ma, będzie mu odjęte» [3]). Właściwie tekst w danem miejscu brzmi następująco: «Każdemu bowiem mającemu będzie przydane i będzie obfitował, temu zaś kto nie ma i to co zdaje się mieć będzie od niego odjętem».

Słowa te wypowiedział Pan Jezus w przypowieści o talentach tuż przed Swoją męką i tuż przed zapowiedzią o sądzie ostatecznym.

W przypowieści zaznacza, że jego nauka wymaga usilnej i wytrwałej pracy, by każdy swoją pracą podwoił otrzymane od Boga dary. Nie wystarczy wstrzymać sią od złego, ale potrzeba nadto koniecznie czynić dużo dobrego. Sługa, który, otrzymał je-

---

[1]) O tem piśmie mówię w Literaturze i religii u Żydów w czasach Chrystusa Pana II str. 364—365. Tymczasem ks. Józef Archutowski w swej krytyce o tej pracy pisze: „Najwięcej dziwię się, dlaczego autor przeoczył dość poważne dzieło Testamenty XII patryarchów“ Ateneum kap. 1911. Listopad str. 381.

[2]) Mat. VI 19.

[3]) Mat. XXV 29.

den talent, nie rozprószył go i nie zmarnował wcale, zakopał go tylko w ziemię, aby go nie stracic i w chwili obrachunku oddał go panu w całości. Lecz za to ściągnął na siebie potępienie. Pan odebrał mu ten talent i dał go temu, który do pięciu otrzymanych talentów dorobił drugie pięć. Przytem wyrzekł pan owe słowa, że «każdemu mającemu będzie przydane i będzie obfitował»...

Tak poprzedzająca przypowieść o dziesięciu pannach jak i zaraz następująca zapowiedź o sądzie ostatecznym wskazuje jasno, że ta przypowieść o talentach odnosi się do sądu przed Bogiem, gdzie każdy z nas będzie sądzony według tego jak żył, co czynił. Każdy z nas otrzymuje w większym lub mniejszym stopniu potrzebne dary do zbawienia. Jeśli tych darów użyje dobrze to otrzymuje jeszcze ich więcej na sądzie przed Bogiem, jeśli zaś źle ich użyje lub ich nie powiększy to mu zostaną odebrane, a sam pójdzie «w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów« [1]).

Jakaż więc jest sprzeczność między słowami o liliach polnych i o owej zapowiedzi nagrody lub kary na sądzie ostatecznym, gdzie łaski i dary dane człowiekowi na czas jego ziemskiego życia, a nie powiększone w życiu jego współpracą, będą mu odebrane, tego zaś który współpracował spotka nagroda i «będzie mu dodano».

W ten sposób bez «żadnej dyalektyki» usuwają się pozorne sprzeczności, jakie napotkał p. N. przy czytaniu Ewangelii.

Metoda „na wszystko".

Przedewszystkiem z przytoczonych cytat widać, że p. N. nie czytał Ewangelii, ale skąd innąd powyrywał zdania. Cytata

[1]) Mat. XXV 30.

w tej formie, jak ją przytacza, znajduje się nie u św. Mat. ale u św. Marka IV 25. «Kto bowiem ma będzie mu przydano, a kto nie ma i to co ma, będzie mu odjęto». Lecz pomijmy to, zaznaczyć tylko wypada, że każdej książce i każdemu człowiekowi możemy udowodnić sprzeczności z sobą, według metody p. N., t. j. wyrywając wypowiedzenia luźne bez kontekstu, bez podania okoliczności, wśród jakich wypowiedziane, a tylko zestawiając je z drugiemi.

Do czego ta metoda powadzi zobaczymy zaraz. W Ewangelii czytamy: Judasz, odszedłszy obwiesił się na pętli», Mat. XXVIII 5, «idź i ty uczyń podobnie» Łuk. X 37.

I cóż p. Andrzej wobec swoich teoryi?

Nauczyciel a uczniowie.

— Jest rzeczą zupełnie naturalną, że uczniowie we wszelkiej dziedzinie, a szczególniej w dziedzinie religii stosują się do swego nauczyciela nie tylko w pojęciach ale i w wyrażeniach. Starają się możliwie nawet mówić słowami i zwrotami swego mistrza.

Bywają wprawdzie i wyjątki, ale i w tem nic dziwnego, bo sam Pan Jezus na 12 uczniów miał jednego Judasza.

U Żydów był nauczyciel otaczany wielką aureolą.

«Cześć dla nauczyciela przewyższa cześć winną ojcu, ponieważ syn i ojciec obowiązani są do czci dla nauczyciela» [1]).

Uczeń musiał zachować w pamięci nie tylko cały wykład co do treści i formy, ale nawet co do poszczególnych wyrażeń, żadnego słowa nie wolno było opuścić.

---

[1]) Keritoth VI 9.

«Ktoby zapomniał, choćby jedno tylko słowo z nauki Zakonu, temu poczytuje Pismo, jakoby życie stracił» [1]). «Każdy bowiem jest obowiązanym używać wyrażeń swego nauczyciela» [2]).

Stąd też R. Johanan ben Zakkai chwali swego ucznia R. Eliezera ben Hirkanos za wierne przechowywanie słuchanych wykładów i porównuje go do «dobrze wytynkowanej cysterny, która ani jednej kropli nie utraca [3]). Uchodziło to za największą pochwałę. Widzimy też, że i św. Paweł powołuje się często na to, że podaje tylko tę naukę, jaką otrzymał [4]). Było to zatem w zwyczaju powoływanie się na łączność swojej nauki z nauką swych nauczycieli [5]).

W Ewangeliach mamy podaną naukę Chrystusa Pana, a w Listach Apostolskich mamy już Jego uczniów nauczających. Cóż więc dziwnego, że w Listach spotykamy zwroty, wyrażenia i całe zdania Pana Jezusa.

Apostołowie zawsze zaznaczają, że głoszą nie własną naukę, ale naukę Jezusa Chrystusa. Przy poszczególnych wyrażeniach czasami dodają, iż to słowa Jezusa, czasami zaś nie.

Któż temu może się dziwić? Przeciwnie dziwnym byłby tylko brak tych podobieństw i zwrotów.

Z nich jednak «wykombinował» nasz «niezależny myśliciel», że z tych «różnych sentencyi UCZNIÓW ewangeliści poprostu urobili sentencye Mistrza»! (str. 40).

Księgi u Żydów były w nadzwyczajnej czci. Były one źródłem życia, skarbem i największą świętością. Uczono się ich od dzieciństwa na pamięć. Mówiono ich zwrotami, wyrażeniami, dowodzono ich zdaniami. Szczególnie w kwestyach religijnych wymagano niezbędnie i koniecznie cytaty z Pisma na każde wypowiedzenie, jak to widzimy z Talmudu.

---

[1]) Pirke Aboth III 8.
[2]) Edujoth I 3.
[3]) Pirke Aboth II 11.
[4]) I Cor. 11.23, 15.3, 11.2.
[5]) Cfr. Literatnra i religia u Żydów II str. 205 nst.

Stąd też Pan Jezus, wykazując Swoje mesyaństwo i boskie posłannictwo, powołuje się tak często na Pismo św., szczególnie na księgi prorocze, do nich robi alluzye, ich słowami mówi, a często całe ich zdania przytacza. Rabbini w Talmudzie, rozprawiając o Mesyaszu często używają tych samych proroctw i nigdy bez cytaty z Pisma o Mesyaszu nie mówią. Bez porównania więcej niż w Nowym Testamencie jest używana w Talmudzie metoda cytowania Ksiąg świętych.

Wiadomości te należą do fundamentalnych, abecadłowych w dziedzinie biblijnej.

Nie słyszał jednak o nich jeszcze nasz «badacz niezależny», który zrobił wielkie odkrycie w rodzaju Kolumba, że «przedewszystkiem Stary Testament jest owym bogatym spichlerzem, który mieści w sobie całe rzędy sentencyi, przypisywanych później Jezusowi»! str. 44.

Nowe odkrycie.

W dziedzinie «naukowych odkryć» p. N. spotykamy jeszcze donośniejsze źródła.

Nasz «badacz» wynalazł, skąd pochodzą słowa Pana Jezusa, odkrył to źródło, z którego Ewangeliści czerpali swe wiadomości. «Cały wstęp do Ewangelii Jana jest haftowany na krosnach Filona Aleksandryjskiego, twórcy teoryi LOGOSU czyli SŁOWA». str. 47.

Wprawdzie tak twierdził ojciec racyonalizmu biblijnego J. S. Semler zmarły w r. 1791, ale dzisiaj sami nawet racyonaliści wyrzekają się tej teoryi. Harnack przyznaje, że Logos św. Jana nie ma nic wspólnego, jak tylko imię z logosem Philona [1]).

[1]) Lehrbuch der Dogmengeschichte Freiburg B. 1888. B. I. S 85.

M. Müller, wybitny badacz religii porównawczych, skłania się do zdania, że bezpośredniego wpływu filozofii Philona na św. Jana nie można się dopatrzeć [1]).

Jeśli jednak p. N. trzyma się teoryi Semlera z XVIII wieku, to mu przecież wolno, bo jest «niezależnym», ale trudno pojąć, od kogo i z którego wieku wydobył nowe «odkrycie», że Philo Aleksandryjski jest «twórcą teoryi LOGOSU czyli SŁOWA» str. 47.

To już chyba jego własny wynalazek, który zasługuje na opatentowanie, bo dotąd wiedziano tylko, że o logosie, jako przenikającym istotę wszechświata mówi filozof Heraklit, urodzony około roku 500 przed Chr., a Philo żył w pierwszej połowie pierwszego wieku po Chr.

Otóż Heraklit, przyjmując ogień jako pierwszy odwieczny element, dodawał mu jeszcze siłę porządkującą, która była zarazem i pierwiastkiem obyczajowości, siłę tę nazywał on «logos».

Logos, Słowo.

Znacznie wcześniej jednak, niż u filozofów greckich występuje «Logos» «Słowo» w Starym Testamencie i to nie w znaczeniu zwykłego mówienia, ale w znaczeniu Mądrości i Objawienia Bożego.

Bóg posyła Swe Słowo, Logos, Verbum, leczy przez nie i zachowuje od zguby (Ps. 106, 20.).

Słowo to jest wiecznem [2]), przebywa wiecznie w niebie [3]), bierze udział przy stworzeniu świata. Bóg stwarza świat przez Swoje Słowo i Swoją Mądrość [4]).

---

[1]) Theosophie oder psychologische Religion, übersetzt von Winternitz, Leipzig 1895. S. 408.

[2]) Is. XL. 8.

[3]) Ps. CXVIII. 89.

[4]) Księga Mądrości IX. 1 nst.

A zatem pojęcia Logosu, Słowa i Mądrości są tożsamościowe. Jeżeli zaś przez σοφια Mądrość, jakkolwiek w różny sposób jest zaznaczone objawienie Syna Bożego, to to samo objawienie odnosi się również i do Logosu czyli Słowa starotestamentalnego.

Widzimy dalej, że Słowo to jest wszechmocnem (ὁ παντοδύναμός σου λόγος), zstępuje ono z nieba, z królewskiego tronu, na ziemię, jako srogi wykonawca rozkazów Bożych, niosący ostry miecz i napełniający wszystko śmiercią [1]).

W rozdziale zaś IX. 4 [2]) prosi natchniony autor o Mądrość, która jest asystentką tronu Bożego, to też modli się dalej, aby mu ją Pan Bóg zesłał z nieba, ze stolicy wielkości Bożej, aby z nim była i z nim pracowała, aby wiedział, co jest Bogu przyjemnem [3]).

«Bo ona wie wszystko, mówi dalej autor, i rozumie i poprowadzi mię skromnie w sprawach moich i będzie mię strzegła w mocy swojej».

To wszystko, co Księga wyjścia [4]) przypisuje Panu Bogu, to Księga Mądrości przypisuje Mądrości. A więc Mądrość wyprowadza Izraelitów z niewoli egipskiej, przeprowadza ich przez morze Czerwone i prowadzi po puszczy.

Lecz obok nagrody wykonuje Mądrość również i surową karę, bo w morzu zatapia nieprzyjaciół Izraelskiego narodu [5]).

A zatem jasną jest rzeczą, że Logos, Słowo ma te same przymioty i to samo znaczenie, jakie posiada Mądrość i tak Logos jak i Mądrość najściślej są złączone z Bogiem i mają przymioty Boskie.

---

[1]) Księga Mądrości XVIII. 15 nst.

[2]) Da mihi sedium tuarum assistricem, sapientiam.

[3]) IX. 10. Mitte illam de sedis sanctis tuis et a sede magnitudinis tuae, ut mecum sit et mecum laboret, ut sciam, quid acceptum sit apud te.

[4]) XIII. 21. seq.; XIV.

[5]) Księga Mądrości, X. 15 nst.; XI.

W innych księgach St. Testamentu [1]) występuje «Malach Jahve», Anioł Boży, jako wykonawca rozkazów Bożych. W Targumach spełnia tę rolę «Memra», oznaczające rozmowę twarzą w twarz, objawienie Boże, a nawet bywa używane zamiast Boga. W szkołach żydowskich i w synagogach przy odczytywaniu parafraz chaldejskich było to wyrażenie powszechnie znane i używane, a oznaczało to samo, co Logos albo Mądrość.

Używał tego wyrażenia «Logos» bardzo często Philo, zaczerpnąwszy je ze starotestamentalnej nauki, z filozofii Platona o ideach i o duszy świata, a nadto ze stoickich poglądów o rozumie bóstwa, działającego we wszechświecie.

Lecz u niego Logos, mimo wielu przymiotów Boskich, różni się od Boga, jest zawsze czemś podrzędnem, nazywa się wprawdzie Bogiem, ale drugorzędnym δευτερος θεος [2]).

Tymczasem tak w Starym Test., jak i u targumistów niema żadnej istotnej różnicy między Logos, Mądrość i Memra a Bogiem.

To też św. Jan nie potrzebował szukać u Philona ani u filozofów greckich p o j ę c i a o Logos, bo znalazł je już przygotowane w religji objawionej z tymi przymiotami w zarodku, które jasno i dokładnie opisał. N i e da się jednak zaprzeczyć, że Philo wyszkolił formę czyli technikę filozoficzno-teologiczną dla «logosu» i przyczynił się do jego rozpowszechnienia. Toteż wskutek jego pism i wskutek gnostycyzmu «logos» było prawie w codziennem użyciu; stąd też już bardzo wcześnie przedostawały się do chrześcijańskich gmin najrozmaitsze i najfałszywsze sekciarskie teorye, biorące swój początek z filozoficzno-teozoficznej nauki o «logos».

Sekty te przeróżne, chełpiące się posiadaniem tajemniczej wiedzy, zagrażały bardzo Kościołowi. Dlatego to Jan św. iście z natchnienia Bożego obiera właśnie tę formę, by przy jej po-

[1]) II Reg. 24. 16 seg.; IV Reg. 19. 35.
[2]) U Euzebiusza, Praeparatio evang. VII. 13.

mocy łatwiej przemówić do umysłów i jaśniej przedstawić u t a r t e już pojęcia o Bóstwie Jezusa Chrystusa, tego odwiecznego Słowa, «które stało się ciałem i mieszkało między nami».

Tym sposobem św. Jan powstrzymał grożącą Kościołowi falę sekciarskiego zalewu. Lecz nie u Philona, ale w księgach starotestamentalnych, a wśród nich szczególniej w Księdze Mądrości znalazł źródło dla pojęć o Logosie.

Widocznie jednak p. N. nie zna Księgi Mądrości i wcale też jej nie ma, boby pewnie takich nowości (!) nie głosił, że: «Cały wstęp do Ewangelii Jana jest haftowany na krosnach Filona Aleksandryjskiego, twórcy teoryi LOGOSU czyli «SŁOWA» str. 47.

Twierdzenia tego jednak używa p. N. jako dowodu, że Ewangeliści czerpali swą naukę nie ze słów Pana Jezusa ani z natchnienia Ducha św., ale z różnych pisarzy żydowskich i pogańskich.

Pochodzenie zasady o „miłości bliźniego".

Po takim dowodzie, pochodzącym z «najnowszych badań naukowych» (!!) naturalnie własnych naszego «badacza», dowiadujemy się dalej od niego, że zasada, dotycząca najszczytniejszej biblijnej miłości bliźniego pochodzi od Arystotelesa i od innych filozofów greckich.

Wogóle zapewnia nas, «że różne sentencje Jezusa są starsze od epoki rzekomych zdarzeń ewangielicznych, czyli pierwszych trzydziestu trzech lat naszej ery, że znane są nietylko w piśmiennictwie żydowskiem, ale w greckiem a nawet chińskiem, co zostało już tylekrotnie wypowiedziane i opracowane, że przeładowywać takim materjałem pracy mojej nie mogę. Swiadczy to tylko, iż

autorowie Ewangelji nie byli znowu tak od «pogańskiego» świata oderwani, a wyłącznie pełni Ducha św., jeżeli wykazywali podobną literackość...

Arystoteles zalecał, abyśmy względem bliźnich tak się zachowywali, jak pragnęlibyśmy, by oni zachowywali się względem nas. Zasada ta obowiązuje niemal u wszystkich moralistów starożytności od Pittakosa do Izokratesa i od Izokratesa do Hillela». str. 46—47.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, iż nie chodzi tu o formę wypowiedzenia, ale o zasadę w stosunku do bliźnich, polecającą szczytną miłość bliźniego.

O zasadzie mówi również i p. N. Otóż zasadę tę nawet w tej samej formie wypowiada Chrystus Pan, lecz nie jako własne wypowiedzenie, ale jako cytatę ze Starego Testamentu: «Wszystko cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Takiem jest bowiem Prawo i Prorocy». Mat. VII. 12. Odnosi się to do księgi Tobiasza (IV. 16), ale i zarazem do Pięcioksięgu Mojżesza, gdzie powiedziano, «Będziesz miłować towarzysza לרעך swego, jak siebie samego [1])», a dalej rozszerzono to przykazanie nawet i do obcych, obcy będzie u was jako swój i «będziecie go kochać, jako siebie samych» [2]).

Przypuścić zatem można, że p. N. zrozumie teraz, iż zasada miłości bliźniego, znajdująca się już w Pięcioksięgu Mojżesza w XV wieku przed Chrystusem, nie może pochodzić od filozofów greckich, bo Arystoteles żył w r. 384—322 przed Chr., Pittakos około 569 przed Ch., Izokrates w r. 436—338, a Hillel współczesny Chrystusowi Panu.

---

[1]) Księga kapłańska, XIX. 18.
[2]) Księga kapłańska XIX 34.

„Ojcze nasz" a „Kaddisz"

Po tak świetnych wynikach w dziedzinie «własnych badań» na polu religii porównawczych i filozofii greckiej prowadzi nas p. N. do zagadnień ewengelijno-talmudycznych. Tu znów wielkie odkrycia i epokowe słowa. Warto je przytoczyć. Oto nic więcej, jak to, że modlitwa Pańska «Ojcze Nasz», tak co do formy, jak co do treści pochodzi z Talmudu lub z żydowskiej modlitwy «Kaddisz».

«Cały stosunek błagalny do Boga ludzkości chrześcijańskiej mówi p. N., jest oparty na tak zwanej Modlitwie Pańskiej... Jezus miał ją wpoić swoim uczuiom. Zawiera ona tak zwane siedm próśb... Ale o tej liczbie ziedm czytamy już Talmudzie (Berachot 34 e). Rabi Jehuda powiada: «Niechaj człowiek nigdy nie błaga o swoje potrzeby trzema pierwszemi prośbami, ani trzema ostatniemi, ale środkową» (str. 48).

A zatem z tej cytaty wynika, że jest w Talmudzie modlitwa, składająca się z siedmiu próśb.

Ponieważ jednak mieliśmy już poddostatkiem dowodów na to, że cytaty przytaczane przez naszego «badacza» mijają się z prawdą, przeto musimy do Talmudu zaglądnąć. Tam w traktacie Berakoth 33b—34a (a nie 34e) jest mowa o odmawianiu modlitwy Szmone-ezre, składającej się z 18 części[1]), zwanych błogosławieństwami.

Ze względu na to, że ta modlitwa jest długa a ściśle obowiązująca, przeto określili najskrupulatniej rabbini kazuistyczną metodą, kiedy, w jakim celu i przy jakich słowach można tę modlitwę w czasie odmawiania przerwać, a kiedy nie. Wśród takich kazui-

[1]) Dziewiętnastą część dodano później. Bliżej o tej modlitwie mówię w Literaturze i religii u Żydów w czasach Chr. Pana, II str. 211—215, 365 nst.

stycznych orzeczeń znajdujemy i następujące orzeczenie rabbi Hony, który mówi: «Jeśli się ktoś pomylił w trzech pierwszych (błogosławieństwach), to niech zaczyna na nowo od początku, jeśli w środkowem [1]), to zaczyna na nowo od: «Ty użyczasz», jeśli w ostatnich [2]) to zaczyna na nowo od błogosławieństwa świątyni».

Rabbi Jehuda mówi: «Niech nigdy nie prosi człowiek o swoje (osobiste) potrzeby w trzech pierwszych albo w trzech ostatnich (błogosławieństwach), lecz w środkowych» [3]).

Z ostatniego słowa, gdzie mowa o «środkowych» błogosławieństwach, widać, że tych błogosławieństw jest więcej. Z uwagi Goldschmidta talmudysty można się przekonać, że jest tych błogosławieństw środkowych 12. Zresztą, jak już wspomniałem, jest tu mowa tylko o modlitwie, składającej się z 18 części «Szmone-esre». Do przypuszczenia o siedmiu częściach jakiejś modlitwy nie ma tu najmniejszej podstawy.

Naturalnie naszemu «badaczowi» to nic nie przeszkadza. Próbuje on nawet zestawić «Ojcze nasz» z różnych zwrotów, odpowiadających wyrażeniom tej modlitwy, a zamieszczonych w poszczególnych traktatach Talmudu. Co więcej, podaje nam nawet tekst żydowskiej modlitwy «Kaddisz». W tekście tym uderza najzupełniejsze podobieństwo z naszą modlitwą Pańską. Żydowski «Kaddisz», pisze nasz myśliciel, wedle John'a Gregorie brzmi tak:

«Ojcze nasz, któryś jest w niebie, bądź dla nas łaskaw, o Panie, Boże nasz: święć się imię swoje a niechaj sławione będzie twoje wspominanie wysoko na niebie i w dole i na ziemi. Niechaj twoje królestwo panuje nad nami, teraz i zawsze.

---

[1]) „To jest od 4 do 5 błogosławieństwa". Uwaga ta Goldschmidta znanego talmudysty daje zupełną gwarancyę, zresztą nikt inaczej nie rozumiał i nie rozumie owego miejsca. Goldschmidt, Der babilonische Talmud I. B. S 127, Anm.

[2]) „To jest od 15—18 błogosławieństwa", uwaga Goldschmidta l. c.

[3]) Berakoth 34a—34b.

Święci mężowie dawniejszych czasów mówili: wybacz i daruj wszystkim ludziom, cokolwiek przeciwko nam uczynili.

I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od zła, albowiem twoje jest panowanie i władać masz w chwale zawsze i wiernie».

Rzecz dziwna, że tak ważny dokument u «niezależnego myśliciela» oparty jest tylko na niewinnej uwadze «wedle John'a Gregorie», bez podania nawet dzieła owego pisarza. W przypiskach odsyła nas znów nasz «niezależny badacz» do «Paul'a Koch'a» po sprawdzenie «źródła» (str. 313).

Czuje jednak sam, że tego rodzaju dokumentowanie swoich dowodów wygląda na drogę od Anasza do Kaifasza, to też bardzo sprytnie stara się odwrócić uwagę czytelnika od tego rodzaju źródła (!), a zwraca ją natomiast do Schulchan-Arukhu, wprawdzie nie wprost ale ubocznie, jako do źródła modlitwy «Kaddisz».

W kilkunastu wierszach aż trzy razy przytacza najdokładniej cytaty z tego dzieła, omawiając «Kaddisz». Czytelnik jest wprost zdumiony taką ścisłością. Oddajmy sprawiedliwość tej dokładności naukowej i przeczytajmy co pisze: «w żydowskiej modlitwie «Kaddisz» (jest) zwrot: «święć się imię twoje» (Schulhan-Arukh, Pavly, Bazylea 1888, 2 zeszyt, str. 247, uwaga 3)».

To czytamy u naszego «uczonego» na str. 48, zaraz zaś kilka wierszy o języku Modlitwy Pańskiej i modlitwy «Kaddisz», że napisane były w języku aramejskim, bo «był to ówczesny język potoczny, zresztą Kaddisz powstał w Babilonii (Schulchan-Arukh j. w. 257, uwaga 1)».

Zaraz następuje przytoczony już «Kaddisz» wedle John'a Gregorie, a po nim bezpośrednio czytamy znów: «We wspomnianym przez nas Szulchan-Arukhu jest wyłożona cała liturgia Kaddiszowa (str. 247—261)».

A zatem czytając przytoczoną już modlitwę «Kaddisz» tak ubraną wokoło cytatami z Szulchan-Arukhu, a tak podobną do «Ojcze nasz» możemy uledz złudzeniu, że istotnie Kaddisz znajduje

się w Szulchan-Arukhu. A ponieważ ta księga żydowska jest nieznaną szerszemu ogółowi chrześcijańskiemu, przeto łatwo przypuścić, że może być starszą od ery chrześcijańskiej i z niej może nasz «Ojcze nasz» pochodzi, bo przecież p. N, wszystko w tym duchu pisze.

Otóż zaznaczyć wypada, że Szulchan-Arukh jest zbiorem przepisów prawa żydowskiego, odpowiada naszym podręcznikom prawa kanonicznego. Zresztą dzieło to napisane przez palestyńskiego rabbina Józefa Karo ur. 1485—1575 po Chrystusie.

W tłómaczeniu niemieckiem tego dzieła sporządzonem pod kierownictwem Pavlego znajduje się uwaga wydawcy o Kaddisz, a zarazazem jest i tekst tej modlitwy w języku niemieckim, Tekst ten brzmi następująco:

«Niech będzie wielkiem i świętem Jego wielkie Imię na świecie, który On stworzył wedle Swojej woli i niech przyprowadzi Swoje królestwo do panowania za waszego życia i w waszych dniach i za życia całego domu izraelskiego rychło, w krótkim czasie i odpowiadajcie na to: Amen.

(Dotąd przewodniczący. Na to adpowiadają zgromadzeni):

— Amen! Jego wielkie Imię niech będzie uwielbione na wieki i na wieki wieków. (Potem mówi dalej przewodniczący).

— Niech będzie uwielbione i chwalone, uświetnione i wywyższone, niech się okaże w swej wzniosłości i godności, niech będzie uznane w swojej wielkości i majestacie Imię Świętego, niech będzie uwielbiany, który jest wyniosły, ponad wszelki hołd i wszelkie wzniosłe słowo, które tu na ziemi bywa wydawane, i odpowiadajcie na to: Amen!

(Zgromadzeni odpowiadają):

Amen! Przyjmij naszą modlitwę z litością i upodobaniem.

(Potem mówi przewodniczący):

Oby modlitwa i łkanie całego Izraela zostało przyjęte do ich Ojca w niebie i odpowiadajcie na to: Amen!

(Zgromadzeni odpowiadają):

Amen! Imię Wiecznego niech będzie uwielbiane odtąd i na wieki!

(Na to mówi przewodniczący):

Niech przyjdzie wielki pokój z nieba i życie dla nas i dla całego Izraela i odpowiadajcie na to: Amen!

(Zgromadzeni odpowiadają):

Amen! Moja pomoc przychodzi od Wiecznego Stwórcy nieba i ziemi.

(Potem przewodniczący):

Który zakłada pokój na wysokościach Swojego nieba, Ten oby zesłał także pokój na nas i na całego Izraela, i odpowiadajcie na to: Amen!

(Zgromadzeni odpowiadają): Amen!»

Ta formuła modlitwy nazywa się «liturgią całego Kaddisz». Jest jeszcze oprócz tego «połowa liturgii Kaddisz», zwaną także «Kaddisz sierocem», gdzie z powyższej modlitwy jest opuszczona przedostatnia i przedprzedostatnia zwrotka. Nadto jest jeszcze «Kaddisz rabbińskie». A zatem mamy trzy odmiany «Kaddisz», a nie cztery jak twierdzi p. Andrzej (st. 49), który i w niemieckim nie tęgi, bo w cytowanem miejscu u Pavlego są tylko trzy odmiany tej modlitwy.

Kaddisz rabbińskie odmawia się po ukończeniu studyum jakiejś książki i w dniu śmierci rodziców. To Kaddisz zawiera jeszcze po drugiej zwrotce następujący dodatek: Oby na Izraela i na naszych nauczycieli, na ich uczniów i na wszystkich uczniów i na wszystkich, którzy tu siedzą i przykładają się do nauki wiary, jak również na to nasze miejsce, jak na każde inne

miejsce, oby więc na nas i na nich przyszedł wielki pokój i oby dla nich dostały się w udziale względy i łaska, litość, dobry byt i zbawienie od Pana nieba i ziemi i odpowiadajcie na to: Amen!

Takie, a nie inne «Kaddisz» znajduje się w cytowanem miejscu u Pavlego przy jego tłomaczeniu Szulchan-Arukhu. To, a nie inne jest modlitwą żydowską.

Jasną jest rzeczą, że o pochodzeniu czy zawisłości Modlitwy Pańskiej od owego «Kaddiszu» nie ma tutaj mowy, ani co do formy, ani co do treści. Z podobieństwa poszczególnych wyrażeń, jakie mogą się znaleść w modlitwach do jednego Boga, nie można przecież wnioskować o zawisłości jednej modlitwy od drugiej, zwłaszcza, jeśli tak treść jak i forma tych modlitw jest różna. Co do czasu powstania tych modlitw, to Ewangelia św. Mateusza, w której się znajduje Modlitwa Pańska (VI, 9—13), napisaną została około 50 roku po Chr. W każdym razie nawet szkoła Harnacka przyjmuje powstanie Ewangelii synoptyckich przed 70 rokiem, gdy tymczasem powstanie «Kaddiszu» nie jest bliżej znane, najstarsza tylko z modlitw żydowskich «Szmone-esre» napisaną została około roku 110 po Chr.

Prawdziwie teorye naszego «badacza» są niezależnemi tak od źródeł, jak i od historyi.

Na poparcie tych swoich teoryi podaje on jeszcze kilka wyrażeń powyrywanych z różnych traktatów Talmudu: «Zwrot «Ojcze nasz i królu» (abinu malkenu) jest znany w Talmudzie (Taanit 25 b). Tak samo zwrot «ojciec nasz, który jest w niebie». Również zwroty «niech się dzieje wola twoja w niebie» (Tosefta Berachot III), «nie wódź nas na pokuszenie» (Berachot 16 b)» str. 48.

Na to jasna odpowiedź, że z kilku poszczególnych powyrywanych tu i owdzie zwrotów czy wyrażeń nie można wcale wyprowadzać wniosków o podobieństwie całości, a tem mniej jeszcze o zależności modlitwy naszej od owych pochwytanych tu i owdzie zwrotów.

Nigdzie zresztą w żydowskiej literaturze niema tych wszystkich próśb z Modlitwy Pańskiej połączonych w jednej modlitwie. Cfr. Fiebieg, Die Christliche Welt 1906. Sp. 965 ff.

Czy krucyfiks jest dziełem średniowiecza?

Dalszym «dowodem», świadczącym o naturalnym rozwoju chrześcijaństwa z innych religii jest argument z dziedziny odkryć «naukowych« naszego «myśliciela», świadczący, że «krucyfiks jest dziełem średniowiecza».

Do wniosku dochodzi p. N. przy pomocy szczególnej metody. Zebrał odbitki czterech różnych krucyfiksów poumieszczał je obok siebie tak, by tworzyły «rozwój». Tak zwany pierwszy jest najprostszy ze samym barankiem, a każdy z następujących jest więcej urozmaicony i ewolucya krzyża gotowa! Tymczasem tego rodzaju «ewolucye» bogatszą, nawet, można wykazać z krucyfiksów znajdujących się obok siebie w nie jednym z kościołów, gdzie bywają krucyfiksy różnego rodzaju.

Pan N., zestawiwszy dowolnie takie krucyfiksy, twierdzi, «Bezwarunkowo pewne dowody pomnikowe pouczają nas, że Jezus: przedstawiony pierwotnie na tle swastyki lub krzyża w formie Baranka (krucyfiks z barankiem w pośrodku stojącym), przemienia się w człowieka «błogosławiącego» [1]). Ma już plamy krwawe na rękach, ale ręce jeszcze zupełnie wolne [2]), następnie wzdłuż owego

[1]) Na zamieszczonym jednak krucyfiksie u p. N, jakkolwiek odbitka nie wyraźna jednak widoczne są na rękach czarne punkta w miejscu gwoździ u rąk. Cała też postać Chrystusa rozpięta na krzyżu świadczy, że to zwykły krucyfiks, a niema cienia nawet, by można było przypuścić, że ma to być przedstawienie „człowieka błogosławiącego". Zbyt bujna fantazya u p. N.!

[2]) Fantazya panie Andrzeju!

krzyża rozkłada ramiona, potem przechyla głowę, potem, w szatach jeszcze, do tego krzyża zostaje przybity, potem szaty traci i wreszcie coraz bardziej bolesny przedstawia widok».

Widocznie przed panem N. te cztery krucyfiksy, jakie zamieścił, ulegały kinematograficznym zmianom, bo on w nich widział i wyliczył aż ośm różnych rozwojowych form. Jako zaś dowód, że taki rozwoj był, to pod każdą odbitką z owych dowolnie poumieszczanych krucyfiksów dodaje tylko sam napis «Rozwoj krucyfiksu» i uwagę, że to z dzieła Hocharta. Przy czwartej tylko odbitce dodaje, że pochodzi z XI wieku.

Zaznaczywszy tylko, że «rzecz tę wyczerpująco pod względem wizerunkowym traktował P. Hochart» wyciąga wniosek: «A zatem krucyfiks jest dziełem średniowiecza, które, jak się zdaje, o pięknych «logjach» zupełnie zapomniało, a natomiast lubowało się w «scenach» i to możliwie krwawych» (str. 54).

Tymczasem już Listy Apostolskie pełne są czci dla krzyża Chrystusa Pana. Krzyż ten jest ich godłem.

Dość wspomnieć o św. Pawle, który tak często o tym krzyżu mowi, niczem nie chce się chlubić, jak tylko krzyżem Chrystusa [1]). «Do Chrystusa, mówi, przybity jestem krzyżem» [2]).

Krzyż ten jako krucyfiks jest godłem pierwszych chrześcijan. Stąd wrogowie chrześcijaństwa już od pierwszych wieków naśmiewają się i szydzą z wiernych, że cześć oddają krzyżowi. Dlatego również i Julian Apostata (361—363 po Chr.) naśmiewa się z nich, i nazywa ich najnieszczęśliwszymi ludźmi ze względu, że porzucili bogów, aby przyjść i pokłonic się przed krzyżem. «Wy adorujecie drzewo krzyża, czynicie ten znak na czole, wyrywacie go na drzwiach waszych domów» [3]).

Widocznie zatem p. N. wieki średnie zawczasu zaczyna!

---

[1]) Gal. VI. 14.

[2]) Gal. II. 19.

[3]) Cyryl. Aleks Contra Julianum VI. Migne P. G. t LXXV col. 796—797

Świadectwa historyczne o Chrystusie Panu.

Z przytoczonych dotąd świadectw można się było poglądowo przekonać, że teorye naszego «badacza» oparte są na fałszowaniu dokumentów lub nieznajomości rzeczy. On jednak mniemał, że niemi dowiódł, iż nauka ewangelijna nie pochodzi od Chrystusa Pana, ale ze źródeł innych pogańskich czy żydowskich.

Mając przekonanie o swoich «dowodach naukowych», zabiera się do obalenia historycznych świadectw, mówiących o Panu Jezusie.

Tu znów próbka postępowania «naukowego» i «krytyki» źródeł. Źródła dzieli p. N. na dwie klasy: te, które nie mówią nic o Panu Jezusie i te, które o Nim mówią. Z jednych i z drugich wyprowadza jeden i ten sam wniosek, bo jeśli nie mówią, to dlatego, że Pana Jezusa nie było, a jeśli mówią, to dlatego, że te słowa później wpisano, a zatem są to tylko «fałszerstwa», (str. 76) a więc Pan Jezus nie istniał wcale, bo nie mamy o nim żadnych historycznych świadectw. Wszystko zatem w porządku.

Historycy żydowscy mówiący o Chrystusie Panu.

I. Philo.

Na pierwszem miejscu stawia p. N. jako świadka Philona, (str. 72) bo on nic o Panu Jezusie nie mówi. To też tego świadka najwyżej ceni, podnosi go nadzwyczajnie cytatami z Renana,

---

Cfr. Justus Lipsius, De cruce lib. III. 1595; J. Gretser, De sancta cruce (opera omnia 1734 t. I. De cruce Christi p. 1—177) Rohault de Fleury, Mémoire sur les instruments de la Passion, Paris, 1870, p. 45—163; N. Gosselin. Notice historique sur la sainte couronne et les autres instruments de la Passion de Notre-Dame de Paris, Paris 1828; O. Zöckler, Das Kreuz Christi, Gütersloh 1875; H. Fulda, Das Kreuz und die Kreuzigung, Breslau 1878; Sauvage, Documents sur les reliques de la vraie croix, Rouen 1893.

którego wyśmiewa gdzieindziej, gdy mu jest niedogodny. Twierdzi, że Philo musiał być «znawcą stosunków», bo jego «synowiec Tyberjusz Aleksander był nawet w latach 45—48 prokuratorem Judei» (str. 72).

Wypadałoby podać źródło na tę bądź co bądź niezwykłą nominacyę, służącą za dowód, że Philo był «znawcą stosunków» «od najwyższej góry do najniższego dołu» (str. 73). Tego jednak nasz «badacz niezależny» nie podaje, tylko w przypisku do tego rozdziału skarży się (str. 318) «na trudny dostęp do źródeł greckich i łacińskich w wieku dojrzałym».

Rzecz dziwna, bo z dotychczasowych «dowodów», «badań», «metody naukowej» i całej «logiki» można było nabrać pewności, że nasz «uczony» jest jeszcze bardzo młody.

Wróćmy jednak do źródeł, na podstawie których nasz «uczony» uważa Philona za stryja prokuratora Aleksandra Tyberyusza. Otóż Flawiusz, mówiąc o Philonie jako przedstawicielu poselstwa żydowskiego do Kaliguli, podaje, że Philo był «bratem Aleksandra Alabarchy» [1]), wymieniając zaś prokuratora Tyberyusza Aleksandra, zaznacza, iż był «synem Aleksandra, zajmującego urząd alabarchy w Aleksandrji» [2]).

Pokrewieństwo prokuratora z Philonem jest wprawdzie możliwem, ale nie tak pewnem, jak twierdzi nasz «badacz». Tak łatwo przecież było dodać, mówiąc o swej niezwykłej nominacyi żyda na stanowisko namiestnika Judei, że ów namiestnik był krewnym Philona, przedstawiciela żydów w poselstwie do Kaliguli—w roku 40 po Chr. Tem więcej, że w parę lat zaledwie po owem poselstwie przybył jako prokurator Tyberyusz Aleksander. Jednak Flawiusz żadnej tu wzmianki o Philonie nie daje.

Stąd wniosek jasny, że nie każdy autor pisze tak, jakby się nam podobało i nie pisze o tem, czegobyśmy od niego chcieli lub się spodziewali, że zatem nie źródła do nas, ale my do źródeł

---

[1]) Antt. XX. 5. 2.
[2]) Antt. XX. 5. 2.

mamy się stosować i brać je objektywnie, a nie odrzucać je wtedy, kiedy nam niedogodne, a naciągać zaś, kiedy nam potrzeba do przeprowadzenia swoich własnych teoryi.

To naciąganie źródeł do swoich kombinacyi spotykamy w wysokim i niezwykłym stopniu u naszego «badacza». Potrzeba podnieść Philona do jedynego znawcy stosunków palestyńskich, a więc mianuje się go stryjem prokuratora i ubocznie podsuwa się myśl utrzymywania zażytych stosunków pokrewieństwa i częstych wizyt stryja u synowca w Jeruzalem.

Tymczasem nie zważa się na to, że stryj był prawowiernym żydem, praktykującym wyznawcą Zakonu i moralistą surowym, a tymczasem synowiec wyparł się swojej wiary, jak zaznacza Flawiusz [1]), i to mu ułatwiło wysoką karyerę.

Lecz kto zna życie religijne Żydów w owej epoce i kto zna ducha pism Philona, ten nigdy nie będzie przypuszczał, żeby z zaprzańcem utrzymywał stosunki i żeby to nawet wątpliwe pokrewieństwo mogło podnieść Philona, jako znawcę palestyńskich stosunków.

Co więcej, nasz «niezależny myśliciel» jest takim mistrzem w naciąganiu źródeł, że nie tylko podsuwa błędne myśli swemu czytelnikowi i chce go suggestyonować, ale wprost w żywe oczy «kręci».

Według niego Apollo, o którym mówią Dzieje Apostolskie, jest tożsamościową osobistością z Philonem. «Jakże zrozumieć — mówi nasz «uczony»,—że ów wedle Dziejów Apostolskich «żyd niektóry imieniem Apollo, rodem z Aleksandryi, potężny w Piśmiech, nauczony w drodze Pańskiej, nauczający pilnie tego, co się tknie Pana»—XVIII, 24—25, nigdy nie zaszedł do owego «starszego brata Jezusa»?

Milczenie tego świadka o Jezusie jest zbyt wymowne i nie da się wytłómaczyć żadnymi frazesami» (str. 73).

---

[1]) Antt. XVIII. 8. 1.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że przedstawienie Philona jako jedną i tę samą osobistość z Apollonem niema żadnych podstaw, jest tylko wymysłem niczem nieuzasadnionym. Nie sili się też nasz «badacz» uzasadniać czemkolwiek tego swego pomysłu. W jego pojęciach wystarcza, że Philo pochodzi z Aleksandryi i Apollo także, a za tem «ratio phisica»: Philo jest Apollonem! Rzeczywiście, jeden jeszcze dowód, że myśl naszego «badacza» jest niepodległa... zdrowemu rozumowi.

Może przypuszcza, że w Aleksandryi był jeden tylko żyd; gdyby to tak, ale tam była olbrzymia i bogata kolonia żydowska.

Ale dajmy na to, że Apollo, o którym mówią Dzieje Apostolskie jest Philonem i przeczytajmy, co o nim mowią: «Żyd niejaki Apollo imieniem, rodem z Aleksandryi, mąż wymowny, zaszedł do Efezu, będąc potężny w Piśmiech. Ten był nauczony w drodze Pańskiej, a zapalony duchem, mówił i nauczał pilnie tego co się tknie Jezusa τα περὶ του Ιησου... gdy zaś przybył do Achaji «wiela pomagał tym, którzy uwierzyli. Albowiem potężnie przekonywał Żydów publicznie, wykazując na podstawie Pisma, że Chrystusem (Mesyaszem) jest Jezus» [1]).

A zatem ów Philo według pana Niemojewskiego jest apostołem nauki Pana Jezusa, bo gorliwie głosi w Małej Azyi i Grecyi, że Jezus jest Mesyaszem. Zwraca się jedynie do Żydów i w synagogach wykazuje im, że proroctwa już się spełniły w Jezusie, że zatem Jezus jest tym, o którym przepowiadali prorocy, o którym mowa w Piśmie św. A ponieważ pracował z wielkim pożytkiem, przeto musiał mieć materyału poddostatkiem z życia Pana Jezusa, bo inaczej nie mógłby Jego mesyaństwa wykazać, niczegoby nie udowodnił, niktby mu nie uwierzył.

Dodać wypada, że jeżeli Apollo występujący na początku trzeciej podróży Apostolskiej św. Pawła (55—59 po Chr.) znaj-

[1]) Dzieje Ap. XVIII, 24—28.

duje słuchaczy wierzących w mesyaństwo Pana Jezusa udowadnia im z życia tegoż o Jego messyaństwie, a ci mu wierzą, to widocznie przekonali się, bo dowiedzieć się mogli od naocznych świadków żyjących jeszcze, że życie Jezusa porównane z proroctwami wskazuje najlepiej, że On jest Messyaszem.

Taki logiczny wniosek musi się wyciągnąć z zacytowanego przez p. N. ustępu z Dziejów Apostolskich. Jeśli zaś p. Niemojewski Apollona jakkolwiek zupełnie bezpodstawnie, identyfikuje z Philonem to ten wniosek przyjąć musi, a wtedy jest w sprzeczności z sobą, twierdząc, że Philo nic nie mówi o Panu Jezusie, że «milczenie tego światka o Jezusie jest zbyt wymowne i nie da się wytłomaczyć żadnemi frazesami» str. 73.

Mając przed sobą takiego «mędrca», który sam nie wie, co mówi i sam sobie się sprzeciwia, moglibyśmy mu już powiedzieć dosyć, dosyć tego, ale miejmy cierpliwość i odpowiedzmy mu na jego zarzut wprost nie wchodząc w szczegóły ni w «logikę» jego zarzutów.

Dowód z milczenia nie jest jeszcze żadnym dowodem. Przecież Flawiusz historyk narodu żydowskiego współczesny Philonowi, opisujący najdrobniejsze szczegóły z życia Heroda i intrygi na jego drodze, pragnący podnieść w oczach Rzymian swój naród, wspomina tylko raz o Philonie i to tylko z powodu jego poselstwa do Kaliguli. Wszystko, co Flawiusz mówi o owym istotnie wielkim człowieku mieści się w kilku słowach. «Philo przedstawiciel żydowskiego poselstwa, mąż sławny szeroko i daleko brał Aleksandra alabarchy i na wskroś wykształcony filozof»[1]).

O pismach Philona historyk żydowskiego narodu, piszący to dzieło w 93 r. po Chr. nic a nic nie wpomina, jakkolwiek te pisma otaczały aureolą ten naród, jakkolwiek Flawiusz zbierał wszystko do uświetnienia swego narodu służące.

A zatem, postępując za metodą naszego «badacza», musieli-

---

[1]) Antt. XVIII, 8, 1

byśmy uznać jako pewnik, że Philo nic nie pisał, jego dzieła nie pochodzą od niego, bo Flawiusz o tych dziełach nie mówi, «milczenie więc tego świadka wymowne», powinno przekonać.

Mimo to moglibyśmy jeszcze przypuścić, że argument z «milczenia Philona o Jezusie» miałby jakiejś znaczenie, gdyby Philo zajmował sie stosunkami palestyńskich Żydów, gdyby pisał ich historyę, mieszkał w Palestynie, gdybyśmy nadto posiadali wszystkie jego dzieła. Tymczasem o pobycie jego w Palestynie znajdujemy tylko wzmiankę, iż wybrał się tam «do ojczystej świątyni dla modlitwy i złożenia ofiiary»[1]).

Dzieła jego są treści filozoficznej. Przy pomocy filozofii stara się objaśnić Pismo św. lub broni Żydów w specyalnem dziele «O cnotach». Dzieło to składało się z pięciuksiąg.

Ze znanych dzieł Philona lub znanych tylko z tytułów **jedynie** w tem dziele było odpowiednie miejsce, a raczej nadarzała się sposobność do wzmiaki o Panu Jezusie. Lecz z tego dzieła zaginęło trzy księgi, a wśród nich druga, gdzie była mowa o prześladowaniach Żydów przez Piłata.

W każdem innem dziele, gdyby była jakakolwiek wzmianka, to takby była obcą tytułowi, treści i duchowi tego dzieła, żeby ją można było słusznie uważać za nie odpowiednia i później wstawioną.

Kto szuka w dotychczas znanych pismach Philona wzmianki o Panu Jezusie, ten dowodzi tylko, że dobrze nie zna, nie ma wielkiego pojęcia o pismach tego filozofa[2]).

---

[1]) Fragment z dzieła „De providentia u Euzeliusza, Praepar. evang. VIII, 14. ed. Migne XXI, 3, col. 676.

[2]) Ksiądz Szydelski, który występuje przeciw p. Niemojewskiemu, na zarzut jego co do Philona odpowiada krótko: „Filon mógł rzeczywiście nie wiedzieć o Chrzstusie"! (Początki Chrześcijaństwa. Studyum historyczno-krytyczne 1911 str. 299). W pracy tej uderzają dziwnie już same tytuły ośmiu jej rozdziałów, z których ostatnie są: „Apologeci, Ojcowie Apostolscy, Apostołowie, Jezus Chrystus wedle

Co do zaginionych pism Philona, to te mogłyby nam dać cenne wiadomości o pierwszych chrześcijanach, a możliwie także i o Chrystusie Panu. Do tych przypuszczeń upoważnia nas wzmianka u św. Hieronima[1]), który, umieszczając Philona wśród pisarzy kościelnych zaznacza, iż dlatego to czyni, że «ten» pisząc o pierwszym kościele Ewangelisty Marka, chwalił naszych, wspominając, że są oni nie tylko tam, ale i po różnych prowincyach, a mieszkania ich nazywał pustelniami. Z czego okazuje się, takim był początkowo kościół wierzących w Chrystusa, jakimi dziś zakonnicy starają się być i pragną, iż nikt niema niczego własnego, nikogo nie ma bogatego wśród nich, nikogo ubogiego. Ojcowizny rozdzielają ubogim, oddają się modlitwie i Psalmom, także nauce i wstrzemięźliwości, takimi byli początkowo i wierni w Jeruzalem, jak podaje Łukasz.

---

[1]) De scriptibus eccles.: Philo Judaeus .., idcirco a nobis inter scriptores ecclesiasticos ponitur, quia librum de prima Marci Evangelistae apud Alexandriam scribeus Ecclesia, in nostrorum laude versatus est: non solum eos ibi, sed in multis quoque provincüs esse memorans, et habitacula eorum dicens monasteria. Ex quo apparet talem primum Christo credentium fuise Ecclesiam, quales nunc monachi esse nituntur et cupiunt; ut nihil cuiusquam proprium sit, nullus pauper. Patrimonia egentibus dividuntur, orationi vacatur et Psalmis, doctrinae quoque et continentiae: quales et Lucas refert, primum Jerosolymae fuisse credentes.

Aiunt hunc sub Caio Caligula Romae periclitatum, quo legatus gentis suae missus fuerat. Cum secunda vice venisset ad Claudium, in eadem urbe locutum esse cum Apostolo Petro, eiusque habuisse amicitias, et ob hanc causam, Marci, discipuli Petri, apud Alexandriam sectatores ornasse laudibus suis.

Ewangelii, Chrystus wedle wiary krytyków, P. Niemojewski w imię nauki, Gdzie jest prawda?“ Uważałbym za nie odpowiednie wśród wymienionych rozdziałów umieszczać osobny rozdział nawet dla najwięcej zasłużonej żyjącej czy nowszej osobistości, a cóż dopiero dla otwartego i zaciętego wroga Kościoła. Dalej jakkolwiek ks. Sz. ma traktować pana N. „w imię nauki“, to jednak nie kwestjonuje przytaczanych przez niego źródeł, uważa je widocznie za wiary godne. Nie badając źródeł i opierając się tylko na zdaniach najnowszych pisarzy, musi ks. Sz. ustępować zbyt często panu N. i tem samem pozbawia swe zresztą pracowite dzieło siły przekonywującej.

Mówią, iż ten (Philo) za panowania Kajusa Kaliguli był w Rzymie, gdzie go wysłano jako przedstawiciela swego narodu. Kiedy drugi raz przybył do Klaudyusza, w temże mieście (Rzymie) rozmawiał z Apostołem Piotrem i z niem był w przyjaźni i dlatego zwolenników Marka w Aleksandryi, ucznia Piotra, ozdobił pochwałami.

Księga ta jednak w której Philo pisze o pierwszych chrześcijanach zaginęła.

Justus z Tyberyady.

«Drugim świadkiem dziejowym owej epoki, mówi dalej p. Niemojewski, jest historyk żydowski Justus z Tyberyady, który, jak nas poucza Flawiusz w swej «Autobiografii» (65), opisał wojnę Żydów z Rzymianami z lat 66—70. Dzieło jego nas wprawdzie nie doszło, ale żyjący w IX wieku Photius jeszcze je czytał, a milczenie o Jezusie tłomaczy sobie «niechęcią» tego świadka dziejowego» (str. 73 nst.).

Dziwne zachcianki pana N. by historyk, opisujący wojnę z r. 66—70 po Chr. pisał o Panu Jezusie.

Kiedy zaś Flawiusz wspomina trzy razy o Chrystusie Panu, to jednej z tych wzmianek p. N. wcale nie zna, a dwie inne przedstawia jako «fałszerstwa». Postępuje tu jak zgrymaszone dziecko.

Przedewszystkiem jednak uwaga Photiusa odnosi się do «Kroniki królów żydowskich», napisanej przez Justusa z Tyberyady i nie ma w tej uwadze wcale wzmianki o jakiejś «niechęci» jak «nałgał» p. Niemojewski.

O tej Kronice, a nie o Wojnie żydowskiej mówiąc, zaznacza Photius, że zaczyna się ona od Mojżesza, a dochodzi do Agrypy II, ostatniego z królów żydowskich.

Następnie zamieszcza Photius swoję krytykę o tem dziele, która opiewa dosłownie: «Justus jest najpochopniejszy do frazesu, pomija zaś największą część najkonieczniejszych rzeczy. Tak sprawy dotyczące chorób żydów, żydem (bowiem był) i sam, pochodzenie wodzów (omawia najobszerniej), o ukazaniu się zaś Chrystusa i o sprawach Jego dotyczących, o nadzwyczajnych rzeczach przez niego zdziałanych, żadnej wzmianki wogóle nie uczynił» [1]).

Z tej wzmianki Photiusa przekonywujemy się, że Justus z Tyberyady, podobnie jak inni pisarze żydowscy, nie był tak ścisłym i gruntownym, żeby jego milczeniem o Panu Jezusie udowadniać, że Pan Jezus nie istniał. Photius milczenie jego o Panu Jezusie podaje tylko jako przykład, że Justus rozwodzi się o drobiazgach, a pomija milczeniem bardzo wiele najkonieczniejszych kwestyi.

Tymczasem nasz «badacz historyk», mówiąc o tej wzmiance, twierdzi, że Photius milczenie Justusa tłómaczy sobie «niechęcią tego świadka dziejowego» do Jezusa, podziela to zdanie również i ks. Szydelski [2]).

Pan N. pisze: «Trudno wymagać, aby dzisiejszy historyk podzielał wysoce naiwne zdanie Photiusa. Jeżeli Justus, jak pisze Flawiusz, «nałgał» o nim, t. j. o Flawiuszu mógł był równie dobrze przynajmniej «nałgać» o Jezusie; skoro jednak całkowicie milczy, to brakło mu widocznie wszelkiego wątku». (str. 74).

Tu się przejawia dusza naszego niezależnego myśliciela. Widocznie uważa za rzecz naturalną, jeśli jest tylko jakikolwiek wątek, to «nałgać» i urobić z tego całą historyę. To zapewno myśl przewodnia całych prac pana N.: łgać i tylko łgać, byle mieć jakikolwiek wątek. Mieliśmy na to poddostatkiem już dotąd

[1]) Photii Bibliotheca col. 33. ...τῆσ Χριστοῦ παρουσίασ καὶ τῶν περὶ αὐτὸν τελεθέντων καὶ τῶν ὑπ' αὐτοῦ τερατουργηθέντων οὐδενὸσ ὅλωσ μνήμην ἐποιήσατο.

[2]) Początki chrześc. str. 299 „O Justusie, który umarł około r. 100, a nie wspomniał nic o Chrystusie ani o Chrześcijaństwie można słusznie przypuścić, że uczynił to rozmyślnie".

dowodów, na czem się opierają jego najnowsze «naukowe odkrycia» i «badania własne», ale nie mieliśmy tak jasno i otwarcie wypowiedzianych jego pojęć o pracach naukowych.

Dotychczasowe błędy, sprzeczności ze sobą, czy fałszowania dokumentów historycznych można było tłomaczyć zwyczajnem nieuctwem.

Teraz widzimy, że łgać i tylko łgać byle nie brakło wątku, to widocznie podstawa metody naukowej naszego «myśliciela». Photius pisze o Kronice Justusa, a nasz «historyk» «nałgał», że o Wojnie żydowskiej, a mając już «wątek i uważając, że jeśli niema dowodów, to potrzeba «dobrze przynajmniej nałgać», «łże» dalej swobodnie, że Photius milczenie o Jezusie, «tłómaczy sobie niechęcią tego świadka dziejowego» str. 74.

III. Józef Flawiusz.

Lecz ten «dziejowy świadek» Justus z Tyberyady kiepskoby u naszego «badacza» wyszedł, gdyby np. odnaleziono jego «Wojnę żydowską» i gdyby tam znalazła się przypadkowo jakakolwiek wzmianka o Chrystusie Panu, wtedy napewnoby nasz «uczony» zawyrokował o nim, że tylko on «nałgał». Tak zawyrokował o wzmiankach Flawiusza o Panu Jezusie, że są fałszywe.

Znanem jest powszechnie, że Flawiusz nie należy do rzędu dokładnych i gruntownych pisarzy. Nieraz całe okresy przechodzi kilku legendami, a najważniejsze zagadnienia z życia politycznego przechodzi milczeniem, gdy tymczasem w innych kwestyach obfituje w najdrobniejsze szczegóły. Opisuje wprawdzie życie domowe i intrygi w haremie Heroda z najmniejszymi szczegółami i nadzwyczaj plastycznie, ale nie mówi wyraźnie o jurydycznym stosunku królestwa Heroda do cesarza Augusta, lub o ustroju państwa żydowskiego.

Najniedbalej opisuje wypadki po śmierci Heroda.

Dziesięć lat panowania Archelausa podaje w kilkunastu wierszach. W całem opowiadaniu o Archelausie są prawie tylko

same ogólniki i więcej bez porównania poświęca miejsca dla opisania snów, niż historycznych wypadków.

Mówi w prawdzie, że sny przepowiedziały Archeolausowi koniec panowania, ale nie podaje dokładnie, za co właściwie August usunął go z tronu i posłał na wygnanie. Tak samo nie mówi nic o kilku z późniejszych namiestników Palestyny.

Wogóle drobiazgowość w rzeczach małej wagi, a pomijanie milczeniem kwestyi pierwszorzędnej doniosłości to cecha Flawiusza, jak i Justusa z Tyberyady.

Nie możemy zatem z milczenia tego rodzaju autorów wyprowadzać jakiegokolwiek argumentu, jak to czyni p. N. Myli się również p. N., twierdząc, że Flawiusz w Wojnie żydowskiej «nie pomija najdrobniejszych zdarzeń z ostatnich stu lat dziejów swej ojczyzny» (str. 74). Dość rzucić pobieżnie tylko okiem na historyę owych lat u niego, kiedy żył Pan Jezus, aby się przekonać, że płytkość i pobieżność cechuje również i tutaj owego autora.

Po wygnaniu Archelausa wspomina Flawiusz tylko, że August wysłał do Palestyny jako namiestnika Koponiusza, że za jego rządów podniósł bunt Judas Galilejczyk i dalej rozwodzi się o sektach żydowskich, mówi o śmierci Salome, siostry Heroda, o zaburzeniach za rządów Piłata, o Agryppie, wygnaniu Heroda Antypy i przechodzi zaraz do Kaliguli. A zatem podaje tylko szkice i to urywkowe z tych lat, kiedy żył Pan Jezus. Nie można się tedy dziwić, że «ani słowem nie wspomniał Jezusa Chrystusa», tem więcej jeszcze, że wystąpienie Chrystusa Pana nie nadawało się wcale w ramy historyczne o «Wojnie żydowskiej» z punktu widzenia Flawiusza.

Zresztą jak nie wytrzymującym najmniejszej krytyki jest argument pana N., wystarczy dodać, że Flawiusz nie wymienia wcale dwóch najwybitniejszych uczonych żydowskich Szamaja i Hillela, współczesnych Chrystusowi Panu. Według metody «historycznej» pana N. owi uczeni nie istnieli wcale, a przecież Tal-

mud przepełniony jest ich wyrzeczeniami i uważa ich za największe powagi naukowe.

Szczególna to jednak owa metoda «historyczna» pana N. Kiedy Flawiusz w «Wojnie żydowskiej» nie wspomina o Chrystusie Panu, wnioskuje z tego p. N., że Chrystus Pan nie istniał wcale.

Kiedy zaś ów historyk, w «Starożytnościach żydowskich», aż trzy razy mówi o Panu Jezusie, to p. N. wyrokuje, że te świadectwa są fałszywe albo ich nie zna wcale. Metoda zatem pana N. w jego «badanich naukowych» jest raczej histeryczną, a nie historyczną.

Nie można inaczej nazwać traktowania dokumentów historycznych przez pana N. jak tylko histeryą.

W «Starożytnościach żydowskich» Flawiusz, mówiąc o zaburzeniach za rządów Piłata, podaje następującą wzmiankę: «W tym czasie żył Jezus, człowiek pełen mądrości, jeśli go wogóle można nazwać człowiekiem. Czynił bowiem zupełnie nie do uwierzenia rzeczy i był nauczycielem tych ludzi, którzy chętnie prawdę przyjmują; tak przyciągnął on do siebie wielu Żydów i wielu z Hellenów. Był on Chrystusem. Na skargę przedniejszych mężów u nas skazał go wprawdzie Piłat na śmierć krzyżową, lecz nie odpadli od niego ci, którzy go przedtem kochali. Okazał się im bowiem trzeciego dnia znów żywym, jak przepowiedzieli prorocy Boży te to, jak i tysiące innych cudownych o nim rzeczy.

Jeszcze dotychczas nie zaginął naród chrześcijan od niegoż nazwany» [1]).

Wzmianka ta tak co do formy jak i co do treści odpowiada zupełnie sposobowi pisania Flawiusza. Tak dalece zaś złączona jest z całością opowiadania, że gdybyśmy ją usunęli to, uczulibyśmy brak czegoś zaraz z następujących po niej wyrazów, gdzie Flawiusz, mówiąc o wypędzeniu żydów z Rzymu, zaczyna bezpośrednio swe opowiadanie: «I w tym samym czasie»... καὶ ὑπὸ τοὺς αὐτοὺς χρόνους...

[1]) Antt. XVIII. 3. 3.

Zaznaczyć jednak należy, że w opowiadaniu powyższem trzy uwagi wskazują, że one pochodzą od chrześcijanina. Dla przepisywacza chrześcijańskiego trudno było czytać, że Jezus był człowiekiem; to też wyraził zaraz rodzaj swego oburzenia w dodatku «jeśli go wogóle można nazwać człowiekiem» Dodatek ten jednak, wskazujący na Bóstwo Chrystusa Pana, świadczy nam tylko, że już bardzo wcześnie tak silnie w to Bóstwo wierzono, że raziła uszy nawet pochwała dana Jezusowi, ale tylko jako człowiekowi.

Tak samo nie mógł się powstrzymać przepisywacz chrześcijański, by nie wyrazić w formie wpisu swej wiary w mesyaństwo Jezusa, to też dodał «Był on Chrystusem».

Ostatnie również zdanie o nazwie chrześcijan nie może się utrzymać wobec interpolacyi słowa «Chrystus».

Wzmiankę tę jednak uważano jako autentyczną aż do 16 wieku.

Odtąd aż do ostatnich czasów toczy się spór o jej autentyczność.

Wielu jednak z pisarzy uważa ją jako autentyczną [1]), niektórzy ją odrzucają zupełnie, inni przyjmują ją, ale z zastrzeżeniem, że uległa pewnym chrześcijańskim wpisom.

W każdym jednak razie nikt tak tendencyjnie nie przekręca tekstu, nie zmienia tak rażąco słów, jak to czyni nasz mistrz pod tym względem, p. Niemojewski. W jego tłómaczeniu, już z góry można tę wzmiankę uznać za interpolacyę. «Πολλοὺς δὲ καὶ τοῦ Ἑλληνικοῦ» tłómaczy p. N. wielu «z pogan ów«, «τῶν θείων προφητῶν» tłómaczy «prorocy Duchem Swiętym natchnieni». Naturalnie tego rodzaju tłómaczenie, a raczej przekręcenie tekstu ośmiesza każdego, ktoby ową wzmiankę chciał Flawiuszowi przypisać.

[1]) Langen, Theologische Quartalschrift 1865. S. 51 ff.; Danko Historia revelationis divinae Nov. Test. 1867. p. 308—314; Messinga, Zeitschrift für wissenschaftliche Theol. 1889. S. 389: Bole, Flavius Josephus über Christus und Christen in den jüdischen Alterthümern XVIII. 3: Brixen. 1896; Kneller, Flavius Josephus über Jesus Christus, Stimmen aus Maria-Laach 1897. S. 1—19: 161—174.

Na to widocznie liczył p. N., bo, odrzucając autentyczność owej wzmianki, nie podał żadnego argumentu naukowego, jak tylko przypuszczenie, że ustęp ten «prawdopodobnie w owej epoce (t. j. w epoce Euzebiusza) został sfabrykowany, a może nawet przez samego Euzebiusza, który pod tym względem przypomina zupełnie naszego mistrza Wincentego Kadłubka».

Nie spostrzega się p. N., że jego własne d o w o d z e n i e przypomina zupełnie tego, «który wykręca się sianem»!

Taką samą «metodą» odrzuca p. N. wzmiankę Flawiusza w «Starożytnościach» (XX. 9. 1.) o Chrystusie Panu. Historyk żydowski opowiada o okrucieństwie arcykapłana Annasza (młodszego), który po śmierci namiestnika Festusa przed przybyciem jeszcze następcy Albinusa «zwołał najwyższą radę żydowską na sąd i postawił przed nią brata Jezusa, zwanego Chrystusem, Jakób było mu na imię; obok niektórych innych, oskarżył ich jako przestępców Prawa i skazał ich na ukamienowanie».

Prosta ta wzmianka nie budzi najmniejszego podejrzenia co do jej autentyczności. Tem więcej, że należy ona najściślej do całości opowiadania, gdzie w dalszym ciągu opowiada Flawiusz o oburzeniu w narodzie na to postępowanie Annasza i o skardze przeciwko niemu.

Oprócz tych dwóch wzmianek o Chrystusie Panu znajdujemy jeszcze u Flawiusza inną, ale już ubarwioną i pochodzącą najwidoczniej z podania ludowego.

Historyk żydowski, opisując zburzenie świątyni i miasta Jeruzalem, podaje kilka fantastycznych wróżb i ostrzeżeń przed grożącą zgubą. Wśród tych ostrzeżeń opowiada następujące zdarzenie, ubarwione różnymi szczegółami, z których przytoczę tylko charakterystyczne rysy: «Na cztery lata przed wybuchem wojny, w czasie, kiedy miasto żyło jeszcze w najgłębszym spokoju i szczęściu, przyszedł na święta niejaki Jezus... pochodzący z ludu, co do zajęcia wieśniak... i zaczął nagle krzyczeć głośno w świątyni złowrogie przepowiednie przeciw Jeruzalem, świątyni i całemu

narodowi. Dzień i noc krzycząc, obchodził wszystkie ulice miasta. Niektórzy zaś z wybitnych mężów dotknięci złą wróżbą, karają człowieka i skazują go na liczne biczowania. Ów jednak nie wypowiedział ani jednego słowa w obronie własnej, ani też do tych, którzy go bili, tylko to samo, co poprzednio, ustawicznie powtarzał. Władza zaś najwyższa, sądząc, co było prawdziwe, że to raczej Boże natchnienie jest u owego człowieka, prowadzi go do namiestnika rzymskiego, gdzie aż do kości biczowaniem posiekany, nikogo ani nie prosił, ani nie płakał, lecz najżałośniejszym tonem, jaki tylko mógł nadać swemu głosowi powtarzał za każdem uderzeniem: biada, biada Jeruzalem.

Kiedy go zaś zapytał Albinus, (ten bowiem był sędzią) kto on jest, skąd pochodzi, albo dlaczego to mówi, nic nie odpowiedział. Nie wpierw też przestał opłakiwać nieszczęsne miasto, aż Albinus wypuścił go, osądziwszy go za szalonego... On zaś szczególniej w dni świąteczne krzyczał... w czasie zaś oblężenia, chodząc po murach miasta powtarzał: biada, biada miastu i świątyni i narodowi..., kiedy zaś na ostatku dodał «biada także i mnie» wtedy uderzony pociskiem zakończył życie [1])».

W opowiadaniu tem trudno nie uznać źródła historycznego, odnoszącego się do Chrystusa Pana. Wprawdzie jest ono skażone, ale posiada mimo to jeszcze tak wiele wspólnych rysów z Ewangeliami. Żydzi koloniści w Rzymie po katastrofie narodowej musieli sobie wspominać owe kazania Proroka z Nazaretu, którego w czasie świąt jako pielgrzymi spotykali w Jeruzalem. Echo tych wspomnień odbijało się widocznie głęboko w ich duszy, opowiadania starców, naocznych niegdyś świadków musiały sprawiać silne wrażenie i rozchodzić się wśród ludu, dosięgły również i do byłego kapłana i wodza żydowskiego Józefa, który je zamieścił wśród opowiadań ludowych, wymieniających wiele jeszcze innych znaków ostrzegawczych przed zburzeniem świątyni.

[1]) Bell. jud. VI. 5. 3.

W opowiadaniu tem rysy wspólne z Ewangeliami potwierdzają historyczność Jezusa Chrystusa. Niedokładności zaś, skażenia i fantastyczne szczegóły wytrącają broń z ręki «uczonym» w zakroju pana N., to też ci, nie mogąc owego opowiadania uznać za późniejszą chrześcijańską interpolację, wolą o niem nie wspominać wcale.

IV. Talmud.

Dalej przechodzi p. N. do Talmudu i twierdzi, że księga ta «prawi nam o Jezusie właściwie tylko złośliwe anegdotki, będące odpowiedzią na mniemania chrześcijańskie» str. 77.

Nie mógł się jednak powstrzymać p. N., by nie przytoczyć w całości owych bluźnierstw miotanych w Talmudzie tak przeciw Panu Jezusowi jak i Jego Najśw. Matce. Przytacza je z wielką rozkoszą fanatycznej nienawiści.

Istotnie «ludzie nie znoszą piękna. Wolą potworność. Nie chcą spojrzeć w niebo. Wolą wzrok tarzać po ziemi[1])».

Lecz dziwnie nielogicznym jest p. N. Przyznaje wprawdzie, że anegdotki te «świadczą najwyżej o nastroju, panującym w tych sferach względem podań chrześcijańskich», (str. 77), że w nich «rzecz prosta pełno sprzeczności», (str. 79) lecz mimo to uważa za rzecz możliwą, żeby uczeni żydowscy posuwali się aż do takich sprzecznych z sobą wymysłów, by odpowiedzieć «na mniemanie chrześcijańskie», jakkolwiek mieliby oni najsilniejszą broń w ręku, bo powinniby byli odpowiedzieć krótko: to wszystko zmyślone, Jezus nie istniał wcale.

Widocznie wśród rabbinów nie było jeszcze miejsca na takiego «filozofa», jak p. N., toteż mogli oni najsprzeczniejsze z sobą wymyślać «anegdotki», ale nie mogli w żywe oczy «łgać», że Jezus nie istniał, zanadto jeszcze byli uczciwymi, by historyę fałszować, zanadto rozumnymi, by silić się na obalenie historycz-

[1]) Myśl niepodl. 1909. str. 1596.

nych dokumentów przy pomocy gołosłownych twierdzeń. Odkrycia te pozostawili oni «niezależnemu myślicielowi» XX wieku, który z naiwnością twierdzi, że katastrofy druzgocące naród żydowski «niby nożyce przecinają pasmo historyi, a natomiast ręką legendy snują fantastyczne podania» str. 77).

Ma to niby dowodzić, że Żydzi pod ciosem nieszczęść narodowych utracili zupełnie pamięć, można w nich było wmówić, że Jezus istniał, oni też nie protestowali wcale, tylko wymyślali sprzeczne anegdotki!!!

Przy tem, co najmniej naiwnem rozumowaniu, popełnia p. N. małą niedokładność, twierdząc, że «sławniejsi rabbini, których opinie figurują w Talmudzie, żyli i umarli mniej więcej w latach 300--350». (str. 77).

Mała pomyłka u pana N. polega na tem, że powszechnie znaną i przyjętą jest rzeczą, iż «w Talmudzie figurują opinie» rabbinów sławnych i wybitnych już począwszy od drugiego wieku przed Chr. Najstarszym zaś z uczonych jest tu wymieniony Szymon Sprawiedliwy, arcykapłan, żyjący około r. 300 przed Chr.

Te pomyłki (!) możnaby pominąć milczeniem, gdyby nie ta okoliczność, że przy tego rodzaju przygotowaniu naukowem pan N. wyrokuje śmiało o każdej kwestyi, a zdanie przeciwne zwykle zalicza «do przesądów naukowych».

Sammter, Mischnajoth, I Theil Berlin 1887; Jost, Mischna Ausgabe, Berlin 1832—1834; Strack, Einleitung in den Talmud, Leipzig 1908. S. 82—112; Ks. Trzeciak, Literatura i religia u żydów I. str. 294 nst.

Historycy rzymscy mówiący o Chrystusie Panu

Uporawszy się w ten sposób ze świadkami żydowskimi, przechodzi pan N. do świadków rzymskich. Opowiadania ich o Chrystusie Panu i o Jego wyznawcach są tak niedorzeczne, że nawet p. N., nie odważa się zastosować do nich swojej metody i przypisać je chrześcijańskiej ręce. Mówią oni ze swego punktu widzenia o nowej powstającej religii, którą zabobonem zowią. Wyrażenie ich są niekorzystne tak dla Chrystusa Pana, jak i dla Jego wyznawców.

I. Pliniusz Młodszy.

Pliniusz Młodszy około roku 102 po Chr. zapytuje listownie cesarza Trajana jak ma postępować z Chrześcijanami «czy ma być stosowana jaka różnica wieku, czy nie należy wyróżniać starszych, którym odpuszczałoby się winę, czy temu, który wogóle był Chrześcijaninem, nie jest pożyteczne przebaczać, czy też samo imię przy braku zbrodni, karać należy za zbrodnie z samem imieniem związane». Opisuje następnie swój sposób postępowania w badaniu tych, których doniesiono jako Chrześcijan. Wśród nich «byli i inni podobnego obłędu, których jako obywateli rzymskich do stolicy poleciłem odesłać«. «Przy badaniu, mówi dalej, brało się bezimienne doniesienie zawierające wiele nazwisk. Tych, którzy przeczyli, że są lub byli Chrześcijaninami, gdy pod mojem przewodnictwem do bogów się modlili i do twego wizerunku, gdy prócz tego podobizny bogów przynieść kazałem, by ofiary z kadzidła i wina składali, prócz tego złorzeczyli Chrystusowi, których nic do Chrześcijan istotnych, jak mówiono, zapędzić nie mogło, mniemałem, iż wypuścić mogę.

Inni, przez donosiciela wymienieni, za Chrześcijan się podali, i zaraz się wyrzekali, byli wprawdzie, lecz odpadli, ten

przed trzema laty, ów przed laty wielu, a niektórzy i przed dwudziestu. Ci wszyscy cześć oddawali zarówno twemu posągowi, jak i figurom bogów, a Chrystusowi złorzeczyli.

Wyznawali przytem, iż najwyższą ich winą, czy błędem to było, iż zwykli rano przed wschodem słońca schodzić się i Chrystusowi jakoby Bogu pieśń śpiewać między sobą i wiązać się przysięgą nie w celu dokonania jakiejś zbrodni, lecz by nie popełniali kradzieży, rozbójnictwa, cudzołóztwa, by nie zawodzili w wierności, by na wezwanie powierzonej rzeczy nie zaprzeczali. Po dokonaniu tego mieli zwyczaj rozchodzić się i znowu się zbierać dla przyjmowania posiłku, prostego i nienagannego, co nawet po edykcie moim czynić zaniechali, gdy wedle rozporządzenia twego zakazałem to, jako mające charakter związków. Za bardziej potrzebne uznałem przy badaniu dwóch niewolnic, które zwano dyakonissami (ministrae), szukać prawdy nawet przy pomocy tortur. Nic innego nie znalazłem, prócz przesądu obłędnego, bezmiernego»[1])

Ze względu, że list ten rzuca wiele światła na stosunki pierwszych Chrześcijan podaję go w całości.

C. Plinius Trajano Imperatori.

Solemne est mihi, domine, omnia, de quibus dubito, ad te referre. Quis enim potest melius vel cunctationem meam regere vel ignorantiam instruere? Cognitionibus de Christianis interfui nunquam, ideo nescio, quid et quatenus aut puniri soleat ant quaeri. Nec mediocriter haesitavi, sitne aliquod discrimen aetatum, an quamlibet teneri nihil a robustioribus differant, detur poenitentiae venia, an ei, qui omnino Christianus fuit, desisse non prosit, nomen ipsum, si flagitiis careat, an flagitia cohaerentia nomini puniantur. Interim in iis, qui ad me tamquam Christiani deferebantur,

[1]) C. Plinii Caecilii Secundi Epistularum Libri Novem. Epistularum ad Trajanum l. Panegyricus. Lipsiae 1908. p. 308 seq.

hunc sum secutus modum. Interrogavi ipsos, an essent Christiani. Confitentes iterum ac tertio interrogavi supplicium minatus: perseverantes duci iussi. Neque enim dubitabam, qualecumque esset, quod faterentur, pertinaciam certe et inflexibilem obstinationem debere puniri. Fuerunt alii similis amentiae, quos, quia cives Romani erant, adnotavi in urbem remittendos. Mox ipso tractatu, ut fieri solet, diffundente se crimine plures species inciderunt. Propositus est libellus sine auctore multorum nomina continens. Qui negabant esse se Christianos aut fuisse, cum praeeunte me deos appellarent et imagini tuae, quam propter hoc iusseram cum simulacris numinum adferri, ture ac vino supplicarent, praeterea maledicerent Christo, quorum nihil posse cogi dicuntur, qui sunt revera Christiani, dimittendos esse putavi. Alii ab iudice nominati esse se Christianos dixerunt et mox negaverunt; fuise quidem, sed desiisse, quidam ante triennium, quidam ante plures annos, non nemo etiam ante viginti. Hi quoque omnes et imaginem tuam deorumque simulacra venerati sunt et Christo maledixerunt. Adfirmabant autem hanc fuisse summam vel culpae suae vel erroris, quod essent soliti stato die ante lucem convenire carmenque Christo quasi deo dicere secum invicem seque sacramento non in scelus aliquod obstringere, sed ne furta, ne latrocinia, ne adulteria committerent, ne fidem fallerent, ne depositum appelati abnegarent. Quibus peractis morem sibi discedendi fuisse rursusque coeundi ad capiendum cibum, promiscuum tamen et innoxium; quo ipsum facere desiisse post edictum meum, quo secundum mandata tua hetaerias esse vetueram. Quo magis necessarium credidi ex duabus ancillis, quae ministrae dicebantur, quid esset veri, et per tormenta quaerere. Nihil aliud inveni, quam superstitionem pravam, inmodicam. Ideo dilatata cognitione ad consulendum te decucurri. Visa est enim mihi res digna consultatione, maxime propter periclitantium numerum. Multi enim omnis aetatis, omnis ordinis, utriusque sexus etiam vocentur in periculum et vocabuntur. Neque civitates tantum, sed vicos etiam atque agros superstitionis istius contagio pervagata est; quae videtur sisti atque corrigi posse. Certe satis constat

prope iam desolata templa coepisse celebrari, et sacra solemnia diu intermissa repeti pastumque venire victimarum, cuius adhuc rarissimus emptor inveniebatur. Ex quo facile est opinari, quae turba hominum emendari possit, si sit poenitentiae locus».

Trajan odpisał na to, by Chrześcijan nie wyszukiwać, oskarżonych o Chrześcijaństwo karać, odpadłym darować, bezimiennych donosów nie przyjmować. «Sine auctore vero propositi libelli in nullo crimine locum habere debent. Nam et pessimi exempli nec nostri saecui est». l. c. p. 310.

Ta właśnie okoliczność, iż Pliniusz tak nieżyczliwie odzywa się o Chrześcijanach wytrąca zwykłą broń panu N. i uniemożliwia mu zastosowanie «jego metody historycznej» o uznawaniu wszystkiego za późniejsze wpisy, co tylko odnosi się u historyków starożytnych do Chrystusa Pana czy do Jego wyznawców. Lecz pan N. ma w zapasie inną jeszcze metodę.

Znaczenie owego dokumentu historycznego zbija dosyć dowcipnie. Przedewszystkiem podaje tendencyjnie takie tłómaczenie owego dokumentu, które sprzyja wprawdzie jego z góry powziętej myśli, ale sprzeciwia się oryginałowi. «Cum maledicerent Christo», tłómaczy pan N. «bluźnili Chrystusowi«. Tymczasem «maledicere» znaczy złorzeczyć, źle mówić przeciwko komu, jako człowiekowi. Bluźnić zaś Bogu znaczy «blasphemare».

Przekręcając w ten sposób myśl dokumentu na pozór nieznaczną zóżnicą w tłomaczeniu, wywodzi pan N. następujący wniosek: «List ten tylko dowodzi, że chrześcijaństwo istniało, a nawet dość było rozszerzone, że modliło się do Jezusa jako do Boga, ale o człowieku ani słowem nie wspomina; jeżeli przeto tak poważni pisarze, jak Hühn, list ten zaliczają do rzędu «poza chrześcijańskich świadectw istnienia Jezusa», to chyba nie popełnia sią przesady, gdy się podobne widzenie rzeczy zalicza do przesądów naukowych» str. 81.

Trudno się powstrzymać, by nie odpowiedzieć na ową teoryę słowami samego jej autora: «Naiwna celowość, przechodząca

wszelkie granice dzisiejszego naszego krytycyzmu, idzie tak daleko» w jego własnej pracy, że gotów fałszywie tłumaczyć tekst, gotów nawet przyznać, że poganin, torturujący chrześcijan, uznaje Bóstwo Chrystusa Pana, byle tylko nie uznać Jego człowieczeństwa. Widocznie, według pana N., cel uświęca środki!

Tekst przecież mówi o Chrystusie jako o człowieku, zaznacza tylko, że Chrześcijanie śpiewają Mu pieśni «jakoby Bogu».

II. TACYT.

Drugim z pisarzy rzymskich, mówiących o Chrystusie Panu jest Tacyt, piszący około roku 100 po Chr. Przy opowiadaniu o pożarze Rzymu zaznacza historyk rzymski, iż powszechnie utrzymywano, że ten pożar był dziełem Nerona. «Przeto dla zatłumienia wieści podsunął Neron winowajców i najwytworniejszemi mękami dręczył tych, których dla zbrodni nienawistnych gmin Chrześcijanami nazywał. Początkiem imienia tego jest Chrystus, który za panowania Tyberiusza przez prokuratora Pontskiego Piłata na śmierć skazany został. (Auctor nominis eius Christus, Tiberio imperitante, per Procuratorem Pontium Pilatum supplicio adfectus erat). Przytłumiony na ów czas szkodliwy zabobon znowu wybuchnął, nietylko w żydowskiej ziemi, gdzie to zło powstało, lecz także, w mieście Rzymie gdzie wszystkie zewsząd szkarady i sromoty zbierają się i znajdują uznanie. Schwytano najpierw tych, którzy tę wiarę wyznawali, a za wydaniem niezmiernej liczby towarzyszy, nie tak o podpalenie miasta, jako raczej o nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu przekonano [1]).

Jeśli poprzednio pan N. fałszowaniem tekstu czy mylnem tłómaczeniem usuwał niedokładne dla swych teoryi dokumenta, to obecnie zachowuje się jak zgrymaszone dziecko. Przytoczywszy wspomniane świadectwo Tacyta mówi: «Jest rzeczą ciekawą, dlaczego Tacyt nie wspomina o Chrystusie w księdze szóstej, opisując

[1]) Annalium l. XV. c. 41 dalej opisuje Tacyt okrutny sposób męczenia Crześcijan, którymi jako pochodniami oświetlał Nero swoje ogrody i różnemi wyszukanemi męczarniami zabawiał tłumy ludu.

panowanie Tyberiusza i mając zatem do tego właściwą okazyę, ale w księdze pietnastej, opisując wybryki Nerona, więc okolicznościowo? i dlaczego zaginęła akurat ta część księgi piątej, w której mógł był o Chrystusie wspomnieć»? (str. 82).

Są pytania tak naiwne i tak dziecinne, na które się nie odpowiada zwykle. Do tych pytań należy i wymienione pytanie pana N. By jednak zaspokoić tę ciekawość wypada nadmienić, że zupełnie inną jest rzeczą, co i gdzie jaki autor powinien pisać, a czego nie, a inną czy świadectwu jego możemy wierzyć czy nie.

Jeśli zatem świadectwo Tacyta nie podlega żadnej wątpliwości, to powinniśmy je przyjąć tak jak on nam je przedstawia, bezwzględu na to, gdzie on o niem mówi.

Panu N. jednak jest zbyt niedogodny Tacyt. Mówi on zbyt wrogo o Chrześcijanach, a przytem mówi o Chrystusie Panu to też sam zdrowy rozum mówi, że tu już nie może być mowy o późniejszym chrześcijańskim wpisie.

Mimo to pan N. próbuje zachwiać powagę tego dokumentu swoją ulubioną i utartą metodą o «chrześcijańskich wpisach». «Gdyby nawet, mówi on, jakaś późniejsza ręka wstawiła w tekst słowa «Początkiem imienia tego Chrystus, który za panowania Tyberiusza od prokuratora Pontskiego Piłata na śmierć skazany», to nieopatrznie pozostawiła słowa, «których gmin dla zbrodni nienawistnych Chrześcijanami nazywał» i że ich «nie tak o podpał miasta, jako raczej o nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu przekonano».

Następnie pan N. daje folgę swej nienawiści do chrześcijaństwa i przedstawia p o w y r y w a n e m i zdarzeniami z historyi, że chrześcijaństwo było wrogiem ludzkości:

«Ten chrześcijański «vulgus», który dorwał się do władzy, był istotnie «nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego». To zaświadcza historyk Tacyt, ale nie to, że istniał człowiek Jezus i że został przez prokuratora Piłata za panowania Tyberiusza na śmierć skazany» str. 83.

Są ludzie którzy mają tak silnie zakorzenioną w swej głowie ideę «fixe», że z nimi wszelka dysputa ustaje. Ze szczególnym uporem i wytrwałością wracają oni zawsze do tej swojej idei, zawsze o niej mówią, wszędzie ją widzą.

III. Swetoniusz.

Obok wymienionych dwóch świadectw rzymskich mamy jeszcze współczesne im świadectwo historyka Swetoniusza, który w życiorysie Klaudyusza zamieszcza krótką wzmiankę o Chrystusie Panu.

(Klaudyusz) «wygnał z Rzymu Żydów ustawicznie rozruchy czyniących z poduszczenia Chrestosa» [1]).

Znaną jest rzeczą, że Rzymianie nienawidzili Żydów, zamkniętych w sobie i żyjących dla siebie, nie mogli ich też znać, nie znając zaś nie rozróżniali początkowo Chrześcijan od Żydów, różnice więc ich religijne uważali jako spory prywatne. Spory te widocznie były częste i zacięte na tle mesyaństwa Chrystusa Pana, jeśli z nich Rzymianie wysnuli wniosek, że On był nie tylko przyczyną ale i pobudzał sam do rozruchów i jeśli wskutek tych rozruchów wydalono tak Chrześcijan, jak i Żydów. A zatem tak dalece rozchodziło się tu i o osobę Chrystusa, że z tych sporów Rzymianie odnieśli wrażenie, że Chrystus do tych sporów ustawicznie podniecał. Postać Chrystusa Pana widocznie tak silnie utkwiła w myśli, wyobraźni i sercu pierwszej chrześcijańskiej gminy, tak często o Nim mówiono i Nim się zajmowano, iż obcym zdawało się, że Chrystus wśród tej gminy żyje. Stąd też bałamutne pojęcie Swetoniusza o Chrystusie Panu.

Lecz to właśnie pojęcie uplastycznia nam tylko obraz sto-

---

[1]) Judaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes Roma expulit. Chrestos=Christos. Wzmiankę o tem wygnaniu znajdujemy w Dziejach Apost. XVIII, 3. Aquila venerat ab Italia et Priscilla uxor eius, „eo quod praecepisset Claudius discedere omnes Judaeos a Roma". 52 r. po Chr.

sunków pierwszych Chrześcijan, u których Mistrz ich był dla nich wszystkiem, istotnie pozostał z nimi, nie pozostawił ich samymi.

Na to świadectwo Swetoniusza, bałamutne wprawdzie, ale tak wiele mówiące nie znajduje pan N. żadnej odpowiedzi. Wartość jego pomija milczeniem.

Natomiast swoim zwyczajem kieruje uwagę czytelnika na zupełnie inną dziedzinę życia i zaczyna wymyślać na Kościół katolicki, na jego też rachunek wypisuje niestworzone rzeczy bez związku, bez historycznych danych, plątając jedno z drugiem i wszystko razem.—Takie są dowody, z którymi pan N. występuje przeciw historycznym świadectwom!

«Gdyby z takimi dowodami wystąpiono przeciw jakiemukolwiek historycznemu zdarzeniu», jak pan N. występuje przeciw świadectwom o Chrystusie Panu, «toby cały świat odrzucił jednogłośnie te dowody» i zapytanoby się tylko o stan umysłowy człowieka, w którego głowie podobne myśli powstają.

Dowody pana Niemojewskiego o pochodzeniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana z obrzędów pogańskich.

Zbyteczną jest rzeczą dowodzić, że środowisko, wśród jakiego ludzie żyją wywiera na nich zawsze w większym lub mniejszym stopniu wpływy. Tym wpływom ulega się nieraz bezwiednie, zupełnie machinalnie, nie tracąc jednak w niczem ani swej samodzielności ani też oryginalności. Kto miał sposobność przebywania wśród różnych narodowości i różnych religii ten odczuł konieczność pewnego dostosowywania się, nabrania pewnych form czy przyzwyczajeń, których ze zmianą miejscowości musiał się wyzbyć na zawsze, a mimo to nie czuł żadnej istotnej zmiany w swoim duchu, ani w swych wierzeniach.

Cóż więc dziwnego, że narodowości i kultury obce wywierały pewien wpływ na pojęcia Żydów. Ich religia była ustawicznie pod naporem religii pogańskich.

Tak Prawo Mojżesza, jak później prorocy występowali silnie przeciw «bogom cudzym», przeciw kultom pogańskim, strzegli wiernie i pilnie czystości objawienia Bożego.

Toteż przy dzisiejszych badaniach w tym względzie może się spotykać wprawdzie tu i ówdzie podobieństwo form, ale nigdy nie wykazano zależności istotnych części idei religii żydowskiej od religii pogańskich.

Przeciwnie jednak twierdzi pan N. Według niego religia żydowska powstała drogą naturalnego rozwoju z religii osciennych narodów pogańskich; z tychże religii również już to wprost, już też za pośrednictwem religii żydowskiej powstało chrześcijaństwo.

Na swoje twierdzenia podaje p. N. niezbite dowody, bo «świadectwa wiedzy», mówiące o naturalnym rozwoju poszczególnych chrześcijańskich dogmatów.

Przypatrzmy się, jak ta wiedza wygląda.

«Julius Firmicus Maternus, mówi p. N., opisuje śmierć i Zmartwychwstanie Boga Attisa. Trzeciego dnia arcykapłan wołał: «Attis powrócił, cieszcie się z powodu jego paruzji»! Po ZMARTWYCHDŹWIGNIĘCIU smarował oliwą usta skarżącego się Boga i pocieszał wiernych: «Niech wam, nabożni, pociechą będzie uratowanie Boga, gdy on wam będzie teraz ratunkiem z waszych udręczeń» (De err. prof. rel. XXII)» str. 102.

Z tego kultu, jak twierdzi p. N., rozwinęła się wiara w Zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Pominmy możliwość czy niemożliwość owego twierdzenia, przypatrzmy się raczej jego naukowej stronie, na jakiej się opiera.

Przedewszystkiem zwraca tu uwagę, że p. N. tak dokładnie podaje imiona autora, wyglądającego na klasyka rzymskiego, a tak tajemniczo jego dzieło cytuje, skąpo o nim mówi. Ta tajemniczość wskazuje na jakiejś słabe strony. Roztwórzmy jednak karty tej tajemniczej księgi. Jej tytuł pełny już sam wiele

mówi «Julii Firmici Materni V. C. de errore profanarum religionum ad Constantium et Constantem Augustos liber».

Jeśli teraz zważymy, że już z tytułu sądząc, dziełko to występuje przeciw błędom religii pogańskich, a napisane jest dla cesarzy Konstanciusa (337—361 po Chr.) i do Konstansa (337—350 po Chr.), to zrozumiemy dlaczego to p. N. tak bardzo był skąpym w przytoczeniu tytułu, dlaczego owo źródło w takiej tajemnicy trzyma.

Ale tego rodzaju pomyłki są na porządku dziennym u pana N., nie można się wcale więc tak bardzo temu dziwić.

Mieliśmy już zbyt dużo podobnych dowodów, to też dla tego rodzaju «uczonego» potrzeba mieć pewną pobłażliwość i względy. Możnaby mu też darować, że Zmartwychwstanie Chrystusa Pana wywodzi drogą naturalnego rozwoju z obrzędów pogańskich, odbywających się w połowie czwartego wieku po Chrystusie, ale trudno już pojąć do jakiego stopnia ma pan N. bujną wyobraźnię, jeśli u niego cytowane miejsce zupełnie inaczej wygląda jak w oryginale.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, iż dziełko to jest rodzajem apologii chrześcijaństwa, wzywa zaś cesarzy do wyniszczenia ogniem i mieczem resztek pogaństwa [1]).

Wśród powodów, jakimi się Maternus kieruje, są obrzędy pogańskie, z których w XXII rozdziale (str. 57) wymienia następujące: «Inny także podajemy symbol, aby odkryć występki splugawionej myśli. Należy jednak wypowiedzieć cały ten porządek, aby wszyscy wiedzieli, że prawo Boskiego pochodzenia zostało zepsute przewrotnem naśladowaniem dyabła. Pewnej nocy kładą do lektyki bożka na znak leżącego i liczebnie rozdzieliwszy jęki płaczą. Następnie, kiedy się nasycili udanem lamentowaniem,

[1]) Dziełko to wydał po raz pierwszy Mathias Flaccus Illiricus w Strassburgu 1562 r. z manuskryptu, pochodzącego z X wieku. Wymienione wydanie pochodzi od Konrata Zieglera „In aeeibus B. G. Teubneri, Lipsiae MCMVII", co p. N. przez wrodzoną sobie skłonność do pomyłek czyta 1902 (str. 324).

wnoszą światło. Wtedy kapłan smaruje gardła wszystkich, którzy płakali, po nasmarowaniu ich kapłan szepcze powolnym mruczeniem: Bądźcie spokojni wtajemniczeni w misterya, kiedy bóg uratowany został, będziecie wybawieni i wy od trudów».

Po tym opisie występuje Maternus surowo przeciw kapłanowi: «Czemuż nieszczęśiiwych napominasz, aby się cieszyli? Dlaczego pobudzasz oszukanych ludzi do uciechy? i t. d. [2]).

Zestawienie cytaty u p. N. z oryginalnym tekstem samo mówi za siebie. Gdyby nie ta okoliczność, że w odnośniku na str. 324, cytuje zdanie łacińskie i dwuwiersz grecki z owego opisu, to możnaby sądzić, że zaszła tu li tylko pomyłka drukarska co do przytoczenia strony i możnaby przypuszać, że owa cytata pochodzi zupełnie skądinąd. Tego zdania był również piszący i dopiero po przeczytaniu dziełka doszedł do przekonania, że to tylko pan N. jest tak uzdolniony i wprawny w fałszowaniu dokumentów historycznych.

---

[2]) L. c. cap. XXII p. 57: Aliud etiam symbolum proferimus, ut contaminatae cogitationis scelera revelentur. Cuius totus ordo dicendus est, ut apud omnes constet divinae dispositionis legem perversa diaboli esse imitatione corruptam. Nocte quadam simulacrum in lectica supinum ponitur, et per numeros digestis fletibus plangitur. Deinde cum se ficta lamentatione satiaverint, lumen infertur. Tunc a sacerdote omnium, qui flebant fauces unguuntur, quibus perunctis sacerdos hoc lento murmure susurrat: θαρρεῖτε μύσται τοῦ θεοῦ ἔσται γὰρ ἡμῖν ἐκ πόνων σωτηρία. Quid miseros hortaris (ut) gaudeant? Quid deceptos homines laetari conpellis?

Dowody pana Niemojewskiego, zaczerpnięte z Nowego Test. a mające świadczyć, że Chrystus Pan nie istniał wcale.

Na tego rodzaju dokumentach opiera p. N. swoję teoryę, że chrześcijaństwo drogą naturalnego rozwoju pochodzi z pogańskich religii. Dowody na to znajduje nawet w Piśmie św. Nowego Test. Według niego było wielu «rozmaitych Jezusów» i dopiero z czasem wytworzyła się wiara w jednego Jezusa. «Wielką osobliwość spotykamy w Dziejach Apostolskich (XXVIII. 23)».

Tam Jezus znany jest jako «z zakonu Mojżeszowego». Jest to wyraźna wskazówka, iż znano już wtedy tam także Jezusa nie z zakonu Mojżeszowego» str. 110· Przytoczywszy to samo wyrażenie na str. 93: Paweł «głosi «Jezusa z Zakonu Mojżeszowego» Dzieje Apost. (XYVIII. 23)», kategorycznie twierdzi: «Wiemy, że istniał Jezus (Hesus) także nie z Zakonu Mojżeszowego jak np. u Druidów etc».

Tymczasem w przytoczonym tekście, z którego pan N. wyrywa pojedyńcze słowa, jest mowa zupełnie o czem innem. Do św. Pawła uwięzionego w Rzymie przybywają Żydzi, on im wykłada świadectwa o królestwie Bożem (czyli o przyjściu Mesyasza), skłaniając ich na podstawie Zakonu Mojżeszowego i Proroków do Jezusa (jako Mesyasza) od rana aż do wieczora», czyli udowadniając im świadectwami z Zakonu Mojżeszowego i z Proroków, że Jezus jest przyobiecanym Mesyaszem [1]).

Jako dalszy dowód swych twierdzeń, że istniało wielu Je-

[1]) Dzieje Apost. 28. 23... „quibus exponebat testificans regnum Dei, suadensque eis de Jesu ex lege Moysi et prophetis a mane usque ad vesperam".

zusów, podaje pan N. na str. 110 nową cytatę, wyrwawszy również zdanie z całości i przekręciwszy je w polskiem tłómaczeniu: «Paweł ciągle powtarza, mówi pan N., że TEN Jezus Jest Chrystus (Dzieje Apostol. XVII. 3; XVIII. 5.). To samo czyni (Akwila XVIII. 28)».

Teksty te odnoszą się do dysput św. Pawła w synagogach z żydami, którym on na podstawie Pisma św. dowodzi, że «należało, by Mesyasz cierpiał i zmartwychwstał i że t y m (M e s y a s z e m) j e s t Jezus C h r y s t u s, którego ja wam ogłaszam» [1]).

Dalszy tekst, na który powołuje się pan N., brzmi następująco: «Paweł nalegał słowem, dowodząc Żydom, że Mesyaszem jest Jezus» [2]).

Tak samo również i Akwila «gwałtownie pokonywał Żydów publicznie, wykazując na podstawie Pisma, że Mesyaszem jest Jezus [3]).

Oto są świadectwa «wiedzy pana Andrzeja Niemojewskiego«, któremi chciałby wykazać nawet przy pomocy Pisma św., że istniało wielu czczonych Jezusów, a z ich kultu dopiero wyłonił się kult chrześcijański.

Powoławszy się na świadków, którzy przeciw niemu występują, twierdzi dalej p. N. z powagą uczonego, że ci Jezusowie «jak w kulcie Mitry są «żołnierzami» (stratiotes) Boga, służą «żołnierką» Bogu (2 Tym. 3 — 4). Istny dzisiejszy «Sodalis Marianus» str. 110.

Porównanie to, nie wytrzymujące najmniejszej krytyki, nie mające najmniejszych podstaw, popiera p. N. znów tekstem Pisma św., który najzupełniej o czem innem mówi. Św. Paweł, dając ojcowskie upomnienia Timoteuszowi mówi «Pracuj jako do-

---

[1]) Dzieje XVIII. 2—3: Paulus... disserebat eis de Scripturis, adaperiens et insinuans, quia Christum oportuit pati, et resurgere a mortuis et quia hic est Jesus Christus, quem ego anuntio vobis.

[2]) Dzieje Apost. XVIII. 5.... instabat verbo Paulus, testificans Judaeis esse Christum Jesum.

[3]) Dzieje Apost. XVIII. 28. Vehementer enim Judaeos revincebat publice, ostendens per Scripturas, esse Christum Jesum!

bry żołnierz Jezusa Chrystusa. Nikt, służąc żołnierką Bogu, nie miesza się do zajęć świeckich».

Gdzież tu choć cień, by znaleźć «tertium comparationis» jakiś punkt zaczepny do porównania i wywodów pana N.?

A mimo to pan N. na podstawie «swych własnych twierdzeń« i na podstawie przytoczonych porównań (!) zapewnia, iż on dopiero «wniknął w właściwą, a nie urojoną treść Listów», że religia chrześcijańska powstała z kultów pogańskich: «To łączenie rozmaitych «chrztów» i niezawodnio rozmaitych «Jezusów«, różnych wyznań, różnych kultów, różnych wiar i różnych zabobonów, gdy się wniknie w właściwą, a nie urojoną treść Listów, wygląda na jakiś ruch etyczny, etyczno-religijny, odrodzeńczy» str. 110.

Istotnie, «kto spojrzy na te «dowody» okiem nie obałamuconem żadnemi z góry nieobałamuconemi tendencjami, tego wprost uderzy zdumiewająca ich» przewrotność. Gdyby w jakim innym dziale nauki badacz na takich «dowodach» zechciał oprzeć swoje twierdzenie, nazwanoby je» fałszerstwem «dowolnem i niczem nie uzasadnionem».

Po tego jednak rodzaju «dowodach», zaczerpniętych z Listów Apostolskich, podaje pan. N. nowe. Na podstawie Ewangelii nawet usiłuje wykazać, że Chrystus Pan nie istnial wcale, że «przed epoką chrześcijańską już istniał Jezus jako pojęcie teologiczne« (str. 114)... To też w samym Nowym Testamencie trafiają się wersety, które to popierają. Za najbardziej tendencyjnego na korzyść teologicznego chrześcijaństwa uchodzi ewangelista Jan, a przecież u niego są zapisane słowa, z których wnika, że rzesza jerozolimska o bóstwie Chrystusa coś słyszała, człowieczeństwu przecząc: «Myśmy słyszeli z ZAKONU, że CHRYSTUS TRWA NA WIEKI» (Jan XII 34).

Tymczasem słowa te użyte iako dowód zaprzeczenia człowieczeństwa Pana Jezusa wyrwane są z dysputy, jaką właśnie Pan Jezu prowadził z Żydami. Chrystus Pan, przepowiadając

Swoję śmierć krzyżową mówi: «A ja, jeśli podwyższony zostanę z ziemi, wszystko pociągnę ku sobie... Odpowiada Mu rzesza: Myśmy słyszeli z Zakonu, że Chrystus pozostaje na wieki, a w jaki sposób ty mówisz, należy, by Syn człowieczy był podwyższony? Któryż to jest Syn człowieczy? Rzekł im tedy Jezus: Jeszcze przez mały czas jest między wami światłość». Jan XII 32—35.

Pominąwszy uwagi, że wyrywanie zdań z całości i używanie ich jako dowodu do swoich z góry uplanowanych celów, jest czemś nieuczciwem, należy przyznać że pan N. ma zupełną słuszność, kiedy trwierdzi: «Nie można z pomiędzy zeznań wybierać tych, które są dla nas wygodne, a odrzucać te, które są niewygodne» str. 82.

Mimo tego pięknego zdania, pan N. postępuje zupełnie przeciwnie. Wbrew wszelkim zasadom wprost urabia cytaty, opuszczając z nich to, co mu niedogodne i tego rodzaju «dowody» zamieszcza nastąpnie jako wyniki «najnowszych badań», jako «świadectwa wiedzy».

Rys systemu astralnego.

Bardzo ważną jeszcze rolę w dziele pana N. odgrywa system astralno-mityczny. System ten przyjął p. N. od Dupuis (1742—1809), którego nie brano nigdy na seryo, o czem sam pan N. wie dobrze, bo wyznaje, że «świat właściwie o nim zapomniał» (str. 298), jakkolwiek tłómaczy to jako skutek reakcyi, tępiącej «wszelkie ślady wolnej myśli».

Nie reakcya jednak, tylko samowola i fantastyczność owego systemu były powodem, że «świat właściwie o nim zapomniał». Przy pomocy tego systemu można było wszystko udowodnić, co kto tylko chciał, a miał przy tem trochę fantazyi i sprytu.

Najlepszy dowód, że już w r. 1827 wydał ks. Pérès broszurkę [1]) w której wykazał przy pomocy tego systemu, że można udowodnić, iż Napoleon nie istniał wcale, że wszystko, co o tym geniuszu pisano, jest tylko zapożyczonem z ruchu gwiazd, jest on tylko personifikacyą słońca, jest osobą allegoryczną.

Ponieważ zwracano już uwagę i panu N., na fantastyczność jego poglądów astralnych, przeto nie uważam za odpowiedne omawiać tu szczegółowo tej kwestyi.

W Ewangeliach, których historyczność przynajmniej trzech pierwszych, jest uznana nawet przez liberalną szkołę Harnacka, występuje obok Chrystusa Pana tyle historycznych postaci, opowiedzianych jest tyle historycznych wypadków, że musielibyśmy wiele z ksiąg Flawiusza uznać za mity astralne, gdybyśmy poszli za owym systemem.

Co zrobić wtedy z Herodem, z panującemi żydowskimi, z cesarzami rzymskimi, co z Piłatem, Annaszem, Kaifaszem, co z Janem Chrzcicielem?

Lecz p. N. nie ma żadnych trudności. Według niego Jezus i Jan «są bliźniętami ideowemi» (str. 202), przedstawiają nam mit astralny tylko z odległej epoki. Oprócz nich znajduje pan N. więcej takich bliźniąt. Jak mówi «wciąż przesuwają się parami jakieś typy bliźniacze». Więc Anna Prorokini i Symeon bogobojny. Więc dwóch Łotrów. Więc wysłanych do Jezusa dwóch uczniów Jana. Nawet Heród i Piłat w jakiś bliźniaczy zachodzą stosunek i «stają się sobie przyjaciółmi» (XXIII. 12).

Jest to więc, jeśli o formę chodzi, klasyczny mit o bliźniętach» (str. 203).

Oprócz jednak Ewangelii mówi jeszcze i Flawiusz o Janie Chrzcicielu. Wzmiankę zaś swoją nawiązuje do nieszczęśliwej wojny, jaką prowadził Heród Antypas z królem Aretą, w której uległa zniszczeniu cała siła Heroda.

---

[1]) Comme quoi Napoléon n'a jamais existé, grand erratum, source d'un nombre, infini d'errata a noter dans l'histoire du XIX-e siécle, Paris 1827. Wydawane ezęsto, a ostatni raz w r. 1909.

«Niektórzy więc z Żydów, mówi Flawiusz, uznawali klęskę Herodowego wojska jako zrządzenie Boga, który domagał się sprawiedliwej kary za stracenie Jana, zwanego Chrzcicielem. Heród bowiem zamordował go, człowieka dobrego i nakłaniającego Żydów, by dążyli do cnoty i do sprawiedliwości względem innych, a pobożności względem Boga i do przyjmowania chrztu; wtedy będzie Mu (Bogu) chrzest przyjemny, bo służyć będzie do uświęcenia ciała, a nie do zgładzenia grzechów, bo dusza przedtem przez sprawiedliwość oczyszczoną została. Kiedy zaś inni do niego się zwracali, bo każdy czuł się podniesionym przez takie mowy, zaczął się Heród obawiać, że wpływ takiego męża, od którego rady wszystko zawisło, może wywołać powstanie. Uważał też za więcej wskazane, by uczynić go raczej nieszkodliwym przed wybuchem owego niebezpieczeństwa, niż by później po zmianie stosunków żałować swojej bezradności. Wskutek tych podejrzeń okuł go Heród w kajdany, posłał do twierdzy Macherus i tam ściąć kazał. Żydzi byli przekonania, że jego śmierć była przyczyną, wskótek której wojsko Heroda padło ofiarą gniewu Bożego» [1]).

Ta wzmianka Flawiusza i wiadomości Nowego Testamentu, jak mówi Schürer, uzupełniają się wzajemnie [2]).

Żydzi w owych czasach najściślej łączyli politykę z religią. Mógł więc Heród obawiać się rozruchów politycznych z powodu kazań Jana Chrzciciela, gdy ten wystąpił surowo, jak mówią Ewangelie, przeciw jego występkom, a głównie przeciw jego nieprawemu małżeństwu.

Co do autentyczności owej wzmianki to znajduje ona potwierdzenie już u Origenesa [3]).

To też przyjmowali ją nawet starzy racyonaliści jak Volkmar, rzadko też, jak mówi Schrürer, przeciw niej występowano [4]).

---

[1]) Anth. XVIII. 5. 2.

[2]) Geschichte des jüdischen Volkes IV Aufl. I. B. S. 437.

[3]) Contra Cel. I. 47.

[4]) l. c. S. 438. Ihre Echtheit ist nur selten angefochten worden.

W poważnych kołach naukowych nawet u protestantów

Pan N. jednak występuje przeciw autentyczności tego ustępu, powołując się na Graetza, że «jest to bezczelna wstawka, równa owej o Jezusie (Starożytności XVIII, III. 3), uznana za taką ogólnie. Jakim sposobem mógł Józef pisać: Jan zwany Chrzcicielem, bez objaśnienia czytelników greckich, co wogóle znaczy chrzciciel? Ustęp ten jest zgrabnie niezgrabnem fałszerstwem». (str. 139 nst.).

Słowa te Graetza przytacza p. N., raczej ze względu na ordynarne wymyślania niż na ich siłę dowodową, bo sam przyznaje, że »ablucye rytualne były znane na całym Starożytnym Wschodzie» mogli też Rzymianie mieć o nich pojęcie.

«Natomiast daleko ważniejszym, według p. N. jest zarzut, wynikający z zestawień chronologicznych. Jezus ma się rodzić w czasie spisu ludności, dokonanego przez Quiriniusa a jednak przed śmiercią Heroda Wielkiego. Spis ludności, o którym mowa, przypada w roku 6-ym naszej ery, gdy śmierć Heroda Wielkiego nastąpiła w roku 4 przed naszą erą. Mamy tedy różnicę, która wynosi 10 lat. Jest to sprzeczność, świadcząca fatalnie przeciwko rzekomym świadectwom historycznym» (str. 140).

Przyznać należy, że popis ludności, o którym wspomina św. Łukasz narobił już wiele trudności egzegetom. Trudności te jednak pochodzą z tekstu Wulgaty i z części tekstów greckich, tłómaczących św. Łukasza II. 2.: «Popis ten pierwszy dokonany został przez namiestnika Quiriniusa».

Tymczasem niektóre kodeksy greckie (alef. D. Ti) mają ἐγένετο πρώτη. Tłómacząc zatem πρώτη przysłówkowo, (przez genetivus comparativus a nie przez superlativus) otrzymujemy zu-

---

wzmianka Flawiusza o Janie Chrzcicielu tak dalece uchodzi za autentyczną, że jej się nawet w wątpliwość nie podaje.

Bonwetsch, Realencyklopädie für protestantische Theologie und Kirche, III. Aufl. IX S. 325 f. „Sein (Josephus) Zeugniss über den Täufer ist insofern eine Bestätigung des neutestametlichen, als es sich um die tiefgreifende, das ganze Volk umfassende Wirksamkeit des Täufers handelt".

pełnie jasne pogodzenie św. Łukasza z Flawiuszem i odróżnienie census za Heroda od owego za czasów Quiriniusa: «Popis ten odbył się wpierw, nim Quirinius był namiestnikiem Syryi» [1]).

Św. Łukasz uwydatnia tu fakt przyłączenia Judei jako prowincyi do Syryi i wymienienia Quiriniusa jako namiestnika Syryi, który był zarazem dla Judei pierwszym nemiestnikiem. O odbytem census za niego i powstaniu Judasa, wspomina w «Dziejach Apostolskich». Zaznacza jednak, że ów census, który spowodował św. Józefa i Najśw. Maryę Pannę do betleemskiej podróży, odbył się wpierw nim Qnirinius był namiestnikiem Syryi, zarazem wpierw również nim census z buntem Judasa.

A zatem trudność znika. Lecz p. N. wynajduje, a raczej powtarza za innymi, nową. «Prócz tego, mówi on, za czasów Heroda Wielkiego Palestyna była państwem niezależnem, więc spis z rozkazu cezara rzymskiego odbyć się nie mógł, a gdy się odbył pod Quiriniusem, Heród już nie żył i stosunki polityczne całkiem się zmieniły» (str. 140).

Nie podaje p. N. na poparcie swojego dowodu żadnego przykładu. Bo też nawet Schürer, rozprawiając o niemożliwości poboru w kraju Heroda, «króla towarzysza», przyznać musi także «że trudno jest podać dokładnie określenie państwowego stanowiska Heroda, bo Flawiusz w tem właśnie miejscu zostawia nas w niepewności, w którem tego określenia winniśmy się spodziewać od niego» [2]).

Pomijmy już tę okoliczność, że Flawiusz, zbierający zkrzętnie wszystko to, co może być dla Żydów chlubnem, nie mówi nic

---

[1]) Za owem tłomaczeniem przemawia właściwość języka greckiego i użycie tej formy u św. Jana, Platona i Flawiusza.

Przykłady: Wieseler, Chronologische Synopse S. 116 f. i Beiträge zur richtigen Würdigung der Ewangelien S 26; Ewald, Geschichte des Volkes Israel 3 Aufl, V. S. 205; Caspari, Chronolog-geogr. Einleitung in das Leben Jesu Christi 1869. S. 30—33; Hanneberg, Gechichte der biblischen Offenbarung S. 535 f.; Ks. Trzeciak, Stosunki polityczne u Żydów za czasów Chrystusa Pana, Poznań 1906. str. 72.

[2]) Schürer l. c. I. S. 528.

o tem, by «Palestyna była państwem niezależnem za czasów Heroda Wielkiego». Nadmienić jednak wypada, że Heród ani sam sobie rzeczywistych praw do tronu nie rościł, ani też Rzymianie nigdy mu ich nie przyznali. Był im potrzebny na kresach jako dzielny wódz i energiczny rządca, dlatego chętnie go popierali.

Jak jednak czuł się zależnym od władców rzymskich świadczy tak okoliczność, iż kiedy wybierał się przed sąd Antoniusza, a później na Rodus do Augusta, wydał rozporządzenie, by zamordowano Mariamne na wypadek, gdyby nie powrócił. A zatem Heród uważał się sam za tak zależnego od cezarów rzymskich, iż wobec nich nie tylko tronu, ale i życia nie był pewnym. Jego otoczenie podzielało również to samo zdanie [1]). Stosunek jego do Rzymian maluje się najlepiej w słowach Augusta, zagniewanego jakiś czas na niego: «Dawniej uważałem go za przyjaciela, teraz zaś będę go uważać za sługę» [2]).

Po śmierci Heroda August rządzi jego krajem jako swoją własnością. Wyznacza synom Heroda, jakie mają pobierać podatki [3]). Samarytanom zaś darowuje czwartą część podatków w nagrodę, że nie brali udziału w wojnie przeciw Warusowi [4]).

Widoczna zatem, że August mógł pobierać podatki również i za czasów Heroda, mógł również urządzać i spis ludności [5]).

Lecz p. N. znajduje jeszcze większą trudność. «Jan występuje, mówi on, na widownię i ginie w latach 28 — 29 naszej ery, gdy przyczyna tej śmierci, strofowanie Heroda Antypasa za kazirodczy związek i wojna z królem nabatejskim przypada mniej więcej na lata 35 — 36 naszej ery, więc Jan musiałby dłużej żyć od Jezusa. Jest to druga i równie fatalna sprzeczność, której żadnym sposobem nie da się usunąć» (str. 140).

---

[1]) Cfr. Bell jud. I. 22, 4, 5, Antt. XV 6.5, 7.1—2.

[2]) Antt. XVI. 9.3.

[3]) Antt. XVII. 11.4, Bell. jud. II. 6.3.

[4]) Antt. XVII. 11.4, Bell. jud. II. 6.3.

[5]) Tę kwestyę omawiam bliżej w Stosunkach politycznych u Żydów str. 56—73.

Tak twierdzi p, N. Lecz trudność ta sama od siebie niknie, gdy się przypatrzymy tekstowi. Nie ma tu wcale mowy, by natychmiast po ścięciu św. Jana nastąpiła jako kara Boża owa nieszczęśliwa wojna. Przeciwnie Flawiusz zaznacza, że początkiem zawikłań politycznych był spór graniczny [1]) a zatem Aretas czekał tylko na sposobność do zemsty za zniewagę córki, co łatwo mogło się przez kilka lat przeciągnąć.

Tak więc znajomość historyi i trzymanie się źródeł usuwa i inne trudności, jakie p. N. zebrał.

Pan N. jednak «wyrokiem własnym i Grätza wzmiankę tę ogłasza jak» wpis chrześcijański [2]), a później przy pomocy własnego również językoznawstwa «udowadnia», że Jan Chrzciciel pochodzi z religii pogańskiej, jest tylko mitem astralnym.

«Bogiem narodowym ziemi Kanaan był Dagon, Rybobóg. Rybogiem był także opisany przez Berossusa Oannes, czyli Joannes, czyli Jan».

Prawdziwie po gospodarsku panie Andrzeju! ale ludzie nauki nie są tak praktyczni i dlatego w inny sposób tłómaczą pochodzenie słowa «Jan».

W Biblii bardzo często przychodzi imie Jehohanan—Johanan—(Bogumiły), co w greckiem tłómaczeniu wyrażono przez Ἰωανάν, Ἰωάνας, Ἰωάννης (Joanan, Joanas, Joannes), a w łacińskiem przyjęto ostatni rozwój grecki «Joannes» [3]).

A więc i historya i językoznawstwo występuje przeciw teoryom pana N.

Mimo to podaje on nowy jeszcze «dowód», w dodatku bardzo

---

[1]) Antt. XVIII. 5.1. Ὁ δὲ ἀρχὴν ἐνθὰς ταύτην ποιησάμενος περί τε ὅρων ἐν γῇ Γαμαλικῇ.

[2]) Nie dodał p. N., że Graetz był historykiem żydowskim a jego dzieło główne „Geschichte der Juden von dem Tede Judda Makkabi's bis zum Untergang des jiidischen Staates IV B. IV Aufl. 1888“ i dlatego wprawił w kłopot ks. Szydełskiego. „Nie wiadomo mi, mówi ów historyk pierwszych wieków chrześcijaństwa, kim jest p. Grätz“ (Początki chrześc. Studyum historyczno-krytyczne str. 298).

[3]) Sfr. Guthe, Kurzes Bibelwörterbuch S. 322.

ważny, bo w samych Ewangeliach znajduje astralny kult kamieni.

Według niego «słowa Jana Chrzciciela z ewangelii Mateusza, (III. 9.) i Łukasza (III. 8), iż gdy Bóg wzgardzi obecnem pokoleniem żydów, «wzbudzi» inne z «kamieni» do tych Zwierzeńcowych stosują się kamieni, albowiem ...sam Jan z takiego kamienia wzbudzony został» (str. 183 nst.).

Tekst jednak zupełnie o czem innem mówi. Jan św., wzywając do pokuty, upomina Żydów, by nie ufali zbytnio w swoje pochodzenie od Abrahama. Jako mówca ludowy bierze porównania z otaczających osób czy rzeczy, ponieważ mówił na puszczy Judzkiej, gdzie dużo kamieni, przeto na te kamienie wskazując, przemawia: Albowiem mówię wam, że może Bóg z t y c h kamieni wzbudzić synów Abrahamowi». Jest to zwykłe porównanie właściwe wschodnim narodom, z którego żadnych astralnych pojęć wyprowadzić nie można, jak całość tekstu wskazuje.

Wyniki badań.

Z przytoczonych «dowodów» pana N., aczkolwiek stosunkowo w drobnej tylko ilości, można się było przekonać, jaką jest wartość naukowa omówionego dzieła. «Dowody» te nie tylko nie obalają świadectw o ziemskiem życiu Pana Jezusa, ale przeciwnie potwierdzają je jeszcze. Naturalnie potrzeba te świadectwa przytoczyć w całości i w oryginale lub w dokładnem tłómaczeniu.

Wtedy nie tylko człowieczeństwo Chrystusa Pana jaśniej się nam przedstawi, ale ponadto ujrzymy, jak uznawano Jego Boskie posłannictwo, jak czczono Jego Bóstwo już w samych początkach chrześcijaństwa. Widzieliśmy to tak z cytowanych

przez pana N. ustępów Pisma św. jak i z pisarzy pogańskich n. p. z Pliniusza.

Zresztą jak żadne dzieło bez mistrza tak najszczytniejsze z dzieł duchownych chrystyanizm nie może istnieć bez swego założyciela. O Tym zaś założycielu Chrystusie Panu mówi historya, wskazując na Niego jako na punkt zwrotny w pojęciach i całym ustroju ludzkości. Udowadniać więc istnienie Chrystusa Pana znaczyłoby dowodzić w dzień jasny, że słońce istnieje.

Po przytoczonych «dowodach» pana N., mających świadczyć, że Chrystus Pan nie istniał wcale, nie uważam za wskazane rozwodzić się szerzej nad wartością naukową jego dzieła. Podałem tu stosunkowo drobną tylko ilość owych «dowodów».

Wypadałoby prawdziwie kilka tomów napisać, by do wszystkich owych «dowodów» przytoczyć tylko kontekst, sprostować ich błędy.

Roji się tu wprost od błędów historycznych, fałszywych przedstawień faktów, od krętactwa, przekręcania tekstów, wyrywania zdań i słów z całości.

Chaos i zamieszanie pojęć, brak zasadniczych podstaw do prac naukowych w danym przedmiocie, to charakterystyka dzieła pana Niemojewskiego pod względem naukowym.

Tak trafnie do tych jego teoryi i do tych «dowodów» dostosowywują się własne jego słowa o kim innym mówiące: «ponieważ jest naiwnym fanatykiem przeto fałszerstwa jego są «zgrabnie niezgrabne» i człowieka nauki zmylić nie zdołają». str. 76. A przecież pan N. zapewniał nas tak uroczyście, że «człowiek nauki nigdy nie mówi o rzeczach, na których się nie zna i których nigdy nie badał» [1]).

Jeśli zatem pan Andrzej Niemojewski rozprawia i mówi ustawicznie o rzeczach, o których, jak widzieliśmy, niema naj-

---

[1]) Myśl niepodl. № 120. r. 1909 str. 1693.

mniejszego pojęcia, to cóż o nim myśleć?..., co myśleć o jego teoryach «naukowych»?

Tego rodzaju «uczonych» miał zapewne na względzie rabbi Kahana, który powiedział: «człowiek najpierw ma się uczyć, a potem objaśniać [1])».

Wielkiemi są również słowa i pana Andrzeja Niemojewskiego, który powiedział: «Uczcie się wciąż i wciąż, abyście nie rozprawiali o rzeczach, na których się nie znacie. A także przestańcie siebie uważać za Pytję [2])»...

Niestety pan N. należy do tych, «którzy mówią tylko a nie czynią». Lubi on rozprawiać o wszystkiem, głosić wyroki bez podania uzasadnienia, a po przeczytaniu paru książek występuje już jako specyalista. Lecz tego rodzaju «uczeni», jak słusznie o kim innym powiedział pan Andrzej Niemojewski, «to tylko chińskie cienie. Dzieci i różne głuptaski będą się za owemi cieniami uganiały. Ludzie myślący krytycznie uśmiechną się litośnie. Może im tylko przykro będzie»..., że tego rodzaju «znawcy» głos u nas zabierają [3]).

— A zatem: «Z ust twoich cię sądzę» (Łuk. XIX. 22), a «ten zaś jest sąd: że światło przyszło na świat i ukochali ludzie raczej ciemności niż światło, były bowiem złe ich uczynki» (Jan III. 19).

---

[1]) Sabbath VI. 4. fol. 62a.
[2]) Myśl niepodl. 1909 r. str. 1697.
[3]) Myśl niepodl. 1909. № 120. str. 1696.

TREŚĆ.

Wspólny teren . . . . . 3— 4
Wśród chińskich cieni . . . . . 4— 7
Przyrodnictwo czy oryentalistyka . . . . . 7— 9
Ewolucya kultu. Kult kamieni. Święta skała, jako istniejący jeszcze świadek ewolucyi religii . 9—12
Kult kamieni w Nowym Testamencie . . . . 12—16

Kontradykcye ewangeliczne.

Warunki przy badaniach dokumentów historycznych . . . . . 16—17
Czy prawdziwy punkt wyjścia? . . . . . 17—19
Słowa Chrystusa Pana na tle współczesnych pojęć 19—22
Dyalektyka czy znajomość rzeczy . . . . . 22—24
Metoda „na wszystko“. . . . . 24—25
Nauczyciel a uczniowie. . . . . 25—27
Nowe odkrycie. . . . . 27—28
Logos, Słowo. . . . . 28—31
Pochodzenie zasady o „miłości bliźniego“. . . . 31—32
„Ojcze nasz“ a „Kaddisz“. . . . . 33—39
Czy krucyfiks jest dziełem średniowiecza? . . 39—41

Świadectwa historyczne o Chrystusie Panu

Historycy żydowscy mówiący o Chrystusie Panu

I. Philo. . . . . 41—48
II. Justus z Tyberyady. . . . . 48—50
III. Józef Flawiusz. . . . . 50—56
IV. Talmud. . . . . 56—58

Historycy rzymscy mówiący o Chrystusie Panu.

I. Pliniusz Młodszy. . . . . 58—62
II. Tacyt. . . . . 62—64
III. Swetoniusz. . . . . 64—65
Dowody pana Andrzeja Niemojewskiego o pochodzeniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana z obrzędów pogańskich . . . . . 65—69
Dowody pana Niemojewskiego, zaczerpnięte z Nowego Test., a mające świadczyć, że Chrystus Pan nie istniał wcale. . . . . 69—72
Rys systemu astralnego . . . . . 72—79
Wyniki badań. . . . . 79—81

Tegoż autora:

Obraz rozkładu w protestantyźmie, wykazany na podstawie tłómaczenia Pisma św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa — Warszawa 1903.

Wrażenia z podróży do Egiptu — Poznań 1904.

Stosunki polityczne u Żydów za czasów Chrystusa Pana — Poznań 1905.

Oświata a dobrobyt. Studyum ekonomiczno-socyalne, wyd. II— Poznań 1905.

Chrystus Pan a kwestya socyalna, wydanie II — Przemyśl 1907.

Literatura i religia u Żydów za czasów Crystusa Pana, 2 tomy — Warszawa (Szczepkowski) 1911.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Biblioteka Główna UMK
300020638423